

Materiały

POLITYKA OKUPANTA NA ZIEMIACH POLSKICH ORAZ SYTUACJA LUDNOŚCI POLSKIEJ I ŻYDOWSKIEJ W ŚWIELE RAPORTÓW Z KRAJU DO RZĄDU EMIGRACYJNEGO W ANGERS I LONDYNIE

(13 grudnia 1939 - 13 marca 1941 r.)

Przekazujemy do druku 6 dokumentów ze zbiorów prof. dr. Stanisława Kota. Powstały one stosunkowo wcześniej, w pierwszych latach okupacji, a więc w okresie, do którego baza źródłowa jest stosunkowo ograniczona, a nasza wiedza o nim bardzo niepełna. Trzy ze wspomnianych dokumentów pochodzą z grudnia 1939 r., dwa z 1940 r. (luty i kwiecień) i jeden z 13 marca 1941 r.

Pierwszy z nich to raport konsula w Czerniowcach o gospodarce niemieckiej w Łodzi. Przedstawia on politykę władz hitlerowskich w tym mieście, sytuację surowcową w przemyśle tkackim, dążenie do jego opanowania i podporządkowania, rabunek ludności żydowskiej i polskiej oraz pierwsze akcje terrorystyczne.

Drugi dokument opracowany został przez tę samą placówkę w oparciu o materiały przesłane przez informatorów z kraju lub wiadomości uzyskane od polskich uchodźców; charakteryzuje on sytuację ludności polskiej w tym mieście — a szczególnie miejscowych urzędników, rolę zamieszkałych tam Niemców, egzekucje i grabież mienia obywateli polskich.

Ostatni dokument z 1939 r., opracowany przez dr. Ignacego Kleszczyńskiego, ma również niepowtarzalny charakter. Omawia on drogi ewakuacji polskich uchodźców po klęsce wrześniowej w 1939 r., stosunek wobec niej straży granicznej słowackiej i węgierskiej oraz ludności tych krajów, pierwsze poczynania konspiracyjne na odcinku wojskowym i politycznym, stosunek M. Rataja i M. Niedziałkowskiego do rządu gen. Sikorskiego. Na uwagę zasługuje także omawiana w dokumencie polityka okupanta wobec ludności Krakowa, Warszawy, Poznania, Katowic i innych miast oraz opisy perfidnych metod propagandy hitlerowskiej, stosowanych w wydawanej na terenie GG prasie gadzinowej („Goniec Krakowski”). Ciekawe są także migawki ukazujące codzienne warunki życia, sytuację materialną ludności polskiej.

Wstrząsający w swojej wymowie jest dokument nr 4 opracowany przez polską placówkę w Budapeszcie. Obejmuje on okres od paździer-

nika 1939 r. do lutego 1940 r. Jest on niejako kroniką wydarzeń. Ukazuje akty terroru i mordy dokonane na rodzinie Mlickich i Taczanowskich, obszarnikach w Środzie, duchowieństwie polskim w więzieniu w Inowrocławiu oraz rabunki mienia osobistego mieszkańców.

W tej samej placówce powstał także dokument nr 5, w którym główna uwaga została skoncentrowana na zagadnieniach życia gospodarczego na terenie Generalnej Guberni i ziemiach włączonych do Rzeszy. Rysuje on sytuację zakładów przemysłowych, stosowane restrykcje wobec robotników, politykę skarbową, stosunek do spółdzielczości, rekwizycje żywności i surowców, zaopatrzenie rynku i ceny oraz eksploatację gospodarczą tych ziem. W opisie działań okupanta na terenach włączonych do Rzeszy na pierwszy plan wybija się zacieranie śladów polskości, polityka wysiedleńcza i kolonizacyjna, dążenie do integracji z Rzeszą ziem wcielonych przez okupanta, a także zainteresowanie zwiększeniem produkcji rolnej.

Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcony jest dokument nr 6, opracowany przez rolnika Z. Harasimowicza. Aczkolwiek spostrzeżenia autora dotyczą powiatu Mińska Mazowieckiego, mają one znacznie szerszą wymowę. Pierwszy problem to sytuacja gospodarza wsi na przełomie 1939/40 roku. Dokument ten daje także pośrednio odpowiedź na podnoszoną w naszej historiografii tezę (bardzo zresztą dyskusyjną!) dotyczącą sytuacji ekonomicznej wsi w początkach okupacji hitlerowskiej. Ciekawe są także uwagi o polityce kontyngentowej, szarwarkowej, stosowanym systemie nakazów i zakazów oraz rabunkowych metodach eksploatacji gospodarczej wsi. Reasumując Harasimowicz stwierdza: „Stosunek wsi do zaborcy jest bez wyjątku wrogi — rozwijał się on głównie na tle narodowym, a później i gospodarczym”.

Oceniając wartość źródeł dokumentów przyznać trzeba, iż nasza wiedza o wielu poruszanych w nich problemach okupacyjnego życia jest dzisiaj znacznie głębsza. Mimo to naukowa wartość dokumentów nie może być kwestionowana. Odznaczają się one dużym autentyzmem, sporządzone zostały niejako na gorąco, bezpośrednio po wydarzeniach, stanowiąc dokument chwili, odbicie zachodzących wydarzeń. Pozwalają one także zorientować się o stopniu poinformowania rządu emigracyjnego o polityce okupanta w kraju.

Oryginały publikowanych dokumentów, z wyjątkiem dok. nr 6, który jest rękopisem, wykonane były w maszynopisie. Zostały one uporządkowane i znajdują się w Archiwum prof. dr. St. Kota, przechowywanym w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, dalej — A ZHRL. Ułożono je chronologicznie i zaopatrzone w rejestry pochodzące od wydawców. Pisownię i interpunkcję zmodernizowano. Usunięte fragmenty tekstu i rozwinięte skróty zaznaczono nawiasami kwadratowymi.

Dokumenty wybrał i przygotowali do druku oraz zaopatrzyli wstępem i przypisami

ZYGMUNT HEMMERLING I JANUSZ GMITRUK

1939 r., grudzień 13, Czerniowce — Raport Konsula RP w Czerniowcach przesłany dla Prezydium Rady Ministrów w Paryżu o gospodarce niemieckiej w Łodzi.

Zaraz po zajęciu Łodzi ogłosiły władze niemieckie zakaz sprzedaży zapasów oraz usuwania maszyn lub ich części. Polecono również ogłoszenie stanu weksli i otwartych należności u klientów. Żydom zabroniono uprawiać handlu towarami włókienniczymi, skórą i wyrobami ze skóry. W ogóle skórę wolno sprzedawać tylko w małych ilościach na latanie butów.

Wszystkim składom polecono w ciągu tygodnia sporządzić spisy remanentów i złożyć zarządowi cywilnemu. Kiedy rozkaz wykonano, wówczas władze wszystkie składy zamknęły.

Żydom wolno zatrzymać 2000 zł na całą rodzinę, resztę gotówki mają złożyć do banku na konto zamknięte. Dłużnicy mają wypłacić Żydom 500 zł, resztę długu wpłacić do banku na konto. Z tego konta bank wypłaca właścicielom po 250 zł tygodniowo.

Już dnia 25 października ogłoszona została ustawa przemysłowa „Spinnstoffgesetz”. Według jej brzmienia nie wolno zakładać nowych przedsiębiorstw. Z bawełny można wyrabiać 12 artykułów — 9 z surowki (wskazana ilość nitek wątku i osnowy, numer przędzy i szerokość) 1 na koszule, 1 na ubranie i 1 spodniowy.

Co do jedwabiu i lnu, wskazano, czego z tych artykułów nie wolno wyrabiać. Materiały mogą być najwyżej dwukolorowe (można by z tego wnosić, że I. G. Farben Industrie ograniczyła produkcję barwników).

Wymieniono następnie gatunki przędzy, których wyrób jest przedsiębiorcom dozwolony. Produkcja przędzy podwójnej jest ograniczona i dozwolona tylko w określonych numerach.

Z jedwabiu wolno wytwarzać jedynie artykuły techniczne i artykuły dla potrzeb wojennych. Z lnu wolno produkować tylko artykuły techniczne i dla potrzeb wojennych. Z wełny materiały na ubrania mogą zawierać jedynie 25% wełny. Nie wolno wyrabiać dywanów, chodników, brokatów, artykułów dla potrzeb kościelnych i szalików.

Ustawa zyskała moc obowiązującą z chwilą ogłoszenia. Pozwolono wykończyć do 31 grudnia 1939 r. to, co było już na warsztatach.

Producenci łódzcy obliczają, że posiadane zapasy przędzy pozwolą na produkcję w ramach ustawy w ciągu jednego roku.

Wysokość miesięcznej produkcji ustaliła ustawa na 30% jednej dwunastej produkcji roku 1938.

Dnia 25 października ogłoszono ustawę (rozporządzenie) o uboju. Według jej brzmienia 30% bitego bydła odchodzi z rzeźni dla potrzeb wojska.

Ogłoszona po wymienionych ustawach, ustawa przędzalnicza postanawia, że żaden z numerów przędzy, wymienionych w ustawie przemysłowej, nie może zawierać więcej niż 50% bawełny. Reszta stanowić ma textra, względnie wistra itp. Textra w Łodzi nie ma.

Zapasy bawełny oceniano w Łodzi na 1500 wagonów. Taka sama mniej więcej ilość bawełny miała się znajdować w Gdyni. Cyfra druga jest jednak przez fachowców kwestionowana.

Wykończalnie nie mogą przyjmować zamówień z powodu braku mąki kartoflanej, chloru, szarego mydła i sody.

Ogłoszono rozporządzenie o obowiązku młócenia, kopania kartofli i zasiewie. Ustalono wysokość rek wizycji: z jednej morgi metr żyta i dwa metry kartofli.

Ludzi do robót przymusowych biorą nieraz na ulicy, zarówno w Łodzi jak i w okolicznych miejscowościach.

W Łodzi przebywa sporo Niemców, wśród nich rodziny niemieckie ewakuowane z Hamburga.

Aresztowano Prezesa Związku Pracowników Miejskich (nazwisko nieznane, mieszkał na Placu Wolności nr 9), prezesa PPS — jednego z członków Prezydium OZONU, Syjonistów Szapire i inżyniera Weinberga i wielu innych.

Dnia 30 października 70-ciu osobom w cukierni „Astoria” odebrano paszporty. Kazano im się zgłosić następnego dnia. Wówczas wybrano spośród zgłaszających się 16 osób, które rozstrzelano. Grzebał ich Żyd, Rusinow, pracownik przedsiębiorstwa. Strzelano z rewolweru w tył czaszki. Zakazano mówić o tym, gdzie zostali pogrzebani. Stracono przede wszystkim Żydów.

W Łodzi ustawiali Niemcy Polaków i Żydów w dwuszeregu i kazali im wzajemnie bić się po twarzy. Kto nie chciał bić lub bił słabo, tego okładano kolbami.

Inteligentom zarówno Polakom jak i Żydom, kazano wykonywać poniżające prace, czyścić ustępy etc., przy czym biją, oblewają wodą itp.

AZHRL, Archiwum prof. S. Kota sygn. 18.

Dokument nr 2

1939 r. grudzień 14, Czerniowce — Raport Konsula RP w Czerniowcach dla Prezydium Rady Ministrów w Paryżu o niemieckich gwałtach w Kaliszu.

Nadburmistrzem Kalisza jest Bartels, burmistrzem Niemiec Grabowski. W magistracie pracują na stanowiskach niższych dawniejsi urzędnicy, Polacy, którzy podpisali umowę jako pracownicy tymczasowi; w umowie zaznaczono, że mogą być zwolnieni bez wypowiedzenia i odszkodowania. Innych urzędników zatrzymano, o ile podpisali, że są „volksdeutsch”.

Zaraz po zajęciu Kalisza wzięli Niemcy kilkunastu najwybitniejszych obywateli miasta jako zakładników, ogłaszają afiszami, że odpowiadają oni życiem własnym za spokój w mieście.

Wielu miejscowych Niemców powołano do służby policyjnej. Wszyscy oni otrzymują specjalne przeszkolenie. Młodszych nawet skoszarowano.

Kościół bernardynów zamieniono na więzienie. Dawniej trzymano tam jeńców wojennych, obecnie więźniów cywilnych. Szkoły polskie są bez wyjątku zamknięte, otwarto natomiast niemieckie szkoły powszechne. Policja jest tylko niemiecka. Daje się odczuwać brak soli, słoniny, nafty, benzyny.

Niemcy wywożą masowo co się da wywieźć: meble, pościel, futra etc., żydowskie sklepy skonfiskowali, w chrześcijańskich wszystko wykupili. Z Niemiec dowożą jedynie papierosy.

Wielu Polaków wywożą na roboty do Niemiec; od wywiezionych nie przychodzą wiadomości.

Akcja wysiedlania Polaków prowadzona jest w ostrym tempie. Niemcy obiecują, że ani jeden Polak nie zostanie w Kaliszu. Żandarmi wchodzą do mieszkania lub sklepu i kazań w ciągu 10 minut spakować rzeczy. Wolno zabrać 25 kg. Ubrania zmieniać nie wolno, o ile ktoś jest w ubraniu roboczym, musi w nim zostać.

Przy zajmowaniu polskiej restauracji nie pozwolono restauratorowi zabrać kasy. Przeznaczonych na wysiedlenie zamykają Niemcy w kościele bernardynów, a potem, zarówno Polaków jak i Żydów wysyłają do województw warszawskiego i lubelskiego. Opróżnione mieszkania już zajmują Niemcy z Estonii i Łotwy.

Z początkiem listopada rozstrzelano na rynku kaliskim o godz. 9-ej rano księdza z pobliskiej parafii. Informator konsulatu zapomniał nazwiska; o wykonaniu wyroku ogłoszono plakatami, podając jako powód — przechowywanie broni. Zwłoki rozstrzelanego kazali Żydom zabrać na wóz i pochować na kirkucie.

Rozstrzelano również pod zarzutem przechowywania broni piekarza Stankiewicz i 5-ciu innych.

Ostatnio zaprzestano ogłaszać plakatami o dokonanych egzekucjach. Rozstrzelania jednak trwają w dalszym ciągu. W nocy z 19 na 20 listopada rozstrzelano na cmentarzu żydowskim grupę młodzieży, złożoną z 8 do 9 osób. Podobno egzekucji takich było pośród młodzieży więcej.

Wydano rozkaz o pozdrowianiu oficerów ukłonem przez mężczyzn Polaków. Stojący na ulicach żandarmi wymagają również ukłonu, chociaż nie ma mowy w rozporządzeniu. Widziano, jak żandarm, któremu ktoś się nie ukłonił, spoliczkował go i zrzucił mu kapelusz w błoto.

W Kaliszu istnieje osiedle ukraińskie od kilkunastu lat. Jest wśród nich wielu byłych petlurowców. Stosunki ich z Niemcami są bardzo dobre. Przeciw Polakom nie występują.

Pewnego dnia kazano księżom polskim i Żydom wspólnie sprzątać błoto z jezdni rękami, a w ogóle natężenie antykatolickiej furii hitlerowców jest w Kaliszu szczególnie silne.

AZHRL, Archiwum prof. S. Kota, sygn. 18

Dokument nr 3

1939 r. grudzień 29. Budapeszt. Poufny raport dr Ignacego Kleszczyńskiego¹ o sytuacji w kraju przesłany do Rządu w Angers we Francji.

[...] Jeśli idzie o informacje z kraju, to oczywiście ze względu na bliskość i bezpośredniość położenia Węgier, są one bardzo obszerne i w niektórych wypadkach całkowicie szczegółowe. Ustawicznie bowiem napływają tutaj przechodzący z Polski. W ostatnich zaś dniach napływ ten uległ znacznemu zwiększeniu na skutek wzrostu prześladowania w Polsce.

¹ Dr Ignacy Kleszczyński był pracownikiem ambasady polskiej w Budapeszcie. Nie udało się zebrać bliższych szczegółów o nim nawet od b. pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w rządzie Polskim w Londynie, z którymi autorzy kontaktowali się przy opracowywaniu dokumentów.

[...] Z ziem okupowanych przez Niemcy najdzielniej zachowuje się ludność Warszawy, która mimo wzrastającego z dnia na dzień terroru, trwa na posterunku ideału patriotyzmu polskiego. Pośród zgliszczy i ruin, wszyscy przygotowują się do chwili, w której będzie można uderzyć i wyrzucić znieawidzonego okupanta. Po pierwszych rozczarowaniach powstały nowe legendy wobec bohaterskich postaci, jak generała Sosnkowskiego², śp. generała Grzmot-Skotnickiego³, rtm. Duzińskiego i wielu innych. Utrzymują one w aureoli bohaterstwa żołnierza polskiego, który jednak miał dowódców, którzy ginąć i walczyć umieli.

Na czoło organizacji wojskowych wysuwa się w Warszawie grupa generała Tokarzewskiego⁴ i płk. Albrechta⁵. Działła ona, grupując w swoim łonie oficerów i żołnierzy, którzy po oddaniu Warszawy ukrywali się w liczbie bardzo poważnej, bo według nadchodzących informacji, wynoszącej około 1600 oficerów zawodowych i tyleż rezerwy. W pierwszej połowie grudnia cyfry te uległy znacznym zmianom. Okupanci zarządzili rejestrację oficerów zawodowych i rezerwy. Efekt okazał się katastrofalny. Ci wszyscy, którzy na czas nie potrafili się ukryć, zostali wywiezieni. Jest to jeden z etapów pacyfikacji przez okupanta Warszawy.

Otóż organizacja wojskowa istnieje i działa zresztą w bardzo trudnych warunkach, gdyż jak twierdzą niektórzy, Gestapo rozporządza cyfrą 6000 Polaków, względnie ludzi, mówiących po polsku, z czego 2000 w samej Warszawie.

Szczegółowe informacje przywiózł o tej grupie mjr Galinat⁶, który wysłany do Warszawy z Rumunii 15 grudnia, po przybyciu do Budapesztu poleciał samolotem do Paryża. Według jego danych w kołach wojskowych, oczekujących ze zrozumiałą niecierpliwością na ofensywę na zachodzie, celem podjęcia czynnej akcji w kraju nastąpił całkowity wzrost w taktyce działania. O ile na początku koła te, pochodzące z najbliższego otoczenia b. Naczelnego Wodza, tworzyły legendę o bojach Rydza Śmigłego, którą uzupełniało ukryte życzenie ludności, zawarte w pogłosce, że Śmigły walczy po zderzeniu epoletów generalskich, ranny w rękę w oddziałach w Karpatach Wschodnich, o tyle obecnie z tej drogi zrezygnowały. Żalność i rozczarowanie, całkowite załamanie psychiczne społeczeństwa i zniechęcenie są tak duże, że zrezygnowano z obrony przeciw „grzebaniu legendy woj-

² Sosnkowski Kazimierz (1885 - 1969), generał i polityk sanacyjny. Kilkakrotnie minister spraw wojskowych w okresie międzywojennym. 1927 - 1939 inspektor armii. We wrześniu 1939 dowódca frontu. Na emigracji desygnowany na zastępcę prezydenta. 1939 - 1941 minister bez teki do spraw krajowych w rządzie emigracyjnym. Przeciwnik gen. W. Sikorskiego i porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Przywódca sanacyjnych ugrupowań emigracyjnych. 1943 - 1944 Naczelnny Wódz.

³ Grzmot-Skotnicki Stanisław (1894 - 1939), generał, dowódca 15 pułku ułanów Pomorskiej Brygady Kawalerii. W czasie wojny obronnej Polski 1939 był dowódcą Grupy Operacyjnej „Czersk” w składzie armii „Pomorze”. 18 IX ciężko ranny podczas forsowania Bzury w rejonie Witkowiec. Zmarł w nocy na 19 IX 1939.

⁴ Karaszewicz-Tokarzewski Michał Tadeusz, „Torwid”, „Stolarski” (1893 - 1964), generał, legionista, dowódca okręgów wojskowych WP. We wrześniu 1939 dowodził grupą operacyjną w armii „Pomorze”. Po kapitulacji Warszawy w konspiracji, mianowany komendantem Służby Zwycięstwa Polski. Wyznaczony na komendanta Obszaru Lwowskiego Związku Walki Bbrojnej, internowany w czasie przekraczania granicy w 1940. Od połowy 1941 w Armii Polskiej w ZSRR, a następnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

⁵ Albrecht Janusz (1892 - 1941), pułkownik WP, legionista. Od 1939 w SZP, od stycznia 1940 szef sztabu komendy warszawskiej, a następnie KG ZWZ. Aresztowany w lipcu 1941, po zwolnieniu przez gestapo z poleceniem wszczęcia rozmów z Roweckim — popelniał samobójstwo.

⁶ Galinat Edmund major WP, legionista, specjalny kurier marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W PSZ na Zachodzie należał do przeciwników gen. W. Sikorskiego.

ska polskiego", mającej być ucieleśnioną w osobie Naczelnego Wodza. W tej chwili te właśnie koła zdecydowanie pożegnały się z tymi myślami. W sytuacji, w której ludność mówi o zdradzie i gałęzi — tworzenie „legandy” byłoby tylko nowym oszustwem⁷.

Ten zwrot jest bardzo znamieny i mówi sam za siebie.

Jeśli idzie o sytuację i ustosunkowanie się do okupanta, to w dalszym ciągu giną oficerowie i żołnierze niemieccy. Poza tym gdzieś działają jeszcze oddziały partyzanckie, a w Górach Świętokrzyskich mjr Dobrzański⁸ na czele szwadronu, złożonego z rozbitków, zbiera broń, gromadzi ją i konserwuje w lasach, by w odpowiednim momencie rozdać ją ludności cywilnej.

Prócz organizacji wojskowych, działają organizacje polityczne. Nim do nich przejdę, przytoczę poszczególne zapatrywania przedstawicieli dawnych ugrupowań politycznych, opozycyjnych.

Były Marszałek Rataj⁹, przebywający w Warszawie, wyraża pogląd, że Rząd w Paryżu nie odzwierciedla nastrojów mas pozostałych w kraju i że to będzie trwało tak długo, póki nie będzie rządu naprawdę ludowego. Dał zarazem do zrozumienia w rozmowie, że ani on, ani Witos¹⁰ (przebywa w Wierchosiłowicach, aresztowany i trzymany w więzieniu w Rzeszowie, na interwencję Studnickiego został zwolniony), nie mają najmniejszego zamiaru opuszczać kraju. Nowej niepodległości czekać chcą oni pośród swoich i na swojej ziemi.

Przedstawiciel drugiej masowej partii politycznej PPS Mieczysław Niedziałkowski¹¹ przebywa również w Warszawie, tak zresztą jak i Czapiński¹². Niedziałkowski ma wyraźne zastrzeżenie pod adresem naszego rządu w Paryżu, twierdząc, że jest on wielko-kapitalistyczny, w składzie Strasburgera¹³, Koca¹⁴, Falte-

⁷ Szerzej na ten temat: Jerzy Janusz Terej, *Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Warszawa 1980.

⁸ Dobrzański Henryk, „Hubal” (1896-1940), major WP. Oficer 110 pułku rezerwowego kawalerii. Mimo kłeski we wrześniu 1939 kontynuował walkę z Niemcami w Górach Świętokrzyskich. 30 kwietnia 1940 poległ pod Anielinem w pow. Opoczno.

⁹ Rataj Maciej (1884-1940), polityk i publicysta, wybitny przywódca ruchu ludowego. Od początków okupacji hitlerowskiej organizator i przywódca konspiracyjnego ruchu ludowego. W marcu 1940 powołał do życia i stał na czele Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego, w skład którego weszli ponadto: Józef Niećko, Józef Grudziński, i Stanisław Osiecki. Wspólnie z przywódcą socjalistów Mieczysławem Niedziałkowskim, inicjator powołania do życia Głównej Rady Politycznej, przekształconej następnie w Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Dwukrotnie aresztowany i więziony przez gestapo, rozstrzelany w Palmirach 21 VI 1940.

¹⁰ Witos Wincenty (1874-1945), czołowy przywódca ruchu ludowego, aresztowany przez gestapo w dniu 16 IX 1939. Przebywał kolejno w więzieniach w Rzeszowie, Berlinie, Poczdamie, a następnie w Zakopanem. Zwolniony z więzienia, prawie do końca okupacji przebywał w Wierchosiłowicach pod kontrolą gestapo. Uniemożliwiło mu to włączenie się do działalności konspiracyjnej i kształtowania linii politycznej ruchu ludowego w okresie okupacji.

¹¹ Niedziałkowski Mieczysław, „Mek” (1893-1940), teoretyk i działacz PPS, publicysta. We wrześniu 1939 organizator Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy. Działacz konspiracyjnej PPS i członek kierownictwa SZP. Współorganizator GRP, przekształconej następnie na PKP. Aresztowany 23 XII 1939, więziony na Pawiaku, 18 II 1940 skazany na śmierć, zamordowany 21 VI 1940 w Palmirach.

¹² Czapiński Kazimierz, działacz PPS, członek Centralnego Komitetu Wykonawczego partii, współtwórca konspiracyjnej PPS w 1939.

¹³ Strasburger Henryk Leon (ur. 1887), ekonomista, pracownik MSZ. We wrześniu 1939 wszedł w skład rządu gen. W. Sikorskiego jako minister skarbu.

¹⁴ Koc Adam, „Witold” (ur. 1891), polityk obozu sanacyjnego, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, od 9 XII 1939 po H. Strasburgerze minister skarbu w rządzie gen. W. Sikorskiego.

ra¹⁵ i w ogóle Zarządu Banku Handlowego (cytuje relację dosłownie). Jedynym rządem naprawdę odpowiadającym nastrojom kraju byłby rząd ludowo-socjalistyczny, rząd mas, które tak długo były poniewierane przez reżim sanacyjny. Jeśli idzie o akcję polityczną, rozwijaną przez byłe ugrupowania opozycyjne, to PPS prowadzi je pośród młodzieży, ludowcy wykazują zaś większą aktywność w poznańskim, warszawskim, lubelskim, ostatnio i w Krakowie. Dużym tutaj ułatwieniem jest szalona obawa okupantów przed wsią, na której giną poszczególni urzędnicy administracji niemieckiej czy też policjanci. Stąd też dla załatwienia szeregu czynności administracyjnych wyruszają na wieś całe ekspedycje, które zresztą niejednokrotnie zmieniają się w ekspedycje karne masowe, rozstrzeliwujące przedstawicieli wsi. Egzekucje odbywają się publicznie i to zarówno przedstawicieli miejscowej inteligencji, jak nauczycielstwa, czy dworu, jak i chłopstwa, a plebania zajmuje się ostatnią posługą — grzebaniem ofiar.

To jednak wsi nie załamuje bynajmniej, a wręcz przeciwnie hartuje i podtrzymuje w nienawiści, która zawsze największą była do Niemców. Tym więcej, że większość działaczy młodych chłopskich ocalała i przedostała się do swoich wsi, gdzie jawnie lub też ukrywając się działa.

Działalność Stronnictwa Narodowego, którego przedstawicielem w Warszawie jest prof. Rybarski¹⁶, ogranicza się do zebrań ściśle zamkniętych o charakterze dyskusyjnym.

Dużą aktywność wykazuje tzw. młode pokolenie polityczne. Utworzył się w Warszawie komitet, który postawił sobie za zasadę, że dzisiaj nie należy budować Polski na płaszczyźnie światopoglądowej, ale na podstawie znacznie szerszej, obejmującej młodych bez względu na dawne przekonania polityczne. Na płaszczyźnie generacji młodszej. W skład wspomnianego Komitetu weszli Jan Hoppe, Leon Stachórski, Szujski, Józef Winiewicz, Włodzimierz Bociński¹⁷. Pozytywnie ustosunkowali się do tej grupy młodzi socjaliści, a z Obozu Narodowego Stanisław Piasecki¹⁸ („Prosto z mostu”). Rozpoczęto rozmowy z młodymi Stronnictwa Narodowego. Jednakże na skutek wyjazdu Tadeusza Bieleckiego¹⁹ przez Budapeszt do Paryża, rozmowy nie doprowadziły do rezultatu. Również próby porozumienia się z b. ONR nie dały żadnego efektu. Grupa ta w tej chwili wykazuje rozbieżność na skutek aresztowania jej przywódcy Bolesława Piaseckiego²⁰.

¹⁵ Falter Alfred (ur. 1880), inżynier związany z przemysłem, członek rady Banku Polski, wiceprezes Banku Handlowego, uczestnik wielu międzynarodowych komisji handlowych. Po klęsce wrześniowej w rządzie na emigracji.

¹⁶ Rybarski Roman (ur. 1887) prof. dr praw ekonomicznych UJ. Członek Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego po 1935, w czasie okupacji hitlerowskiej w konspiracji. Kierował departamentem skarbu w Delegaturze Rządu na Kraj. Aresztowany 16/17 V 1941.

¹⁷ Autor raportu mówi o działaczach konspiracyjnej organizacji zbrojnej „Unia”, znajdującej się w zasięgu oddziaływania Stronnictwa Pracy. Opisana sytuacja rozmów Piaseckiego i Bieleckiego związana była z koncepcją SN, zmierzającą do rozczłonkowania i tak już rachitycznej potencjalnej bazy SP, aby utrudnić wejście tego stronnictwa do PKP. Szerzej na ten temat: J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszyimi Narodowej Demokracji*. Wydanie II poprawione i uzupełnione. Warszawa 1979.

¹⁸ Piasecki Stanisław, działacz Stronnictwa Narodowego. W czasie okupacji członek ZG SN, następnie kierownik wydziału propagandy i redaktor organu SL „Walka”. 3 XII 1940 aresztowany przez gestapo.

¹⁹ Bielecki Tadeusz (ur. 1901 r.), przywódca młodych w SN, członek i wiceprezes ZG tej partii, jeden z twórców konspiracyjnej SN. W październiku 1939 przedostał się na Węgry, a następnie przez Portugalię do Anglii. Wchodził w skład Rady Narodowej w Londynie, przeciwnik Sikorskiego. W 1942 utworzył Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego, którego został prezesem.

²⁰ Piasecki Bolesław, „Sobolewski” (1915–1979), działacz skrajnego skrzydła naro-

któremu Niemcy zaproponowali organizowanie młodzieży polskiej na wzór hitlerowskiej. Piasecki odmówił i został wywieziony do Dachau. W miejsce jego kierownictwo organizacji objął Heinrich²¹, na skutek przejść, nerwowo zupełnie wyczerpany.

O nastrojach poszczególnych tych grup najlepiej świadczy jeden z ostatnich artykułów, który okazał się w „Robotniku” p. Niedziakowskiego, który oświadczył, że jeśli idzie o Polskę, to wszyscy jesteśmy Pierwszą Brygadą. W myśl hasła „jedna jest Polska, jedna polska tragedia, jeden cel mają wszyscy Polacy — zawiesić na kołku wszystkie waśnie i razem budowę rozpoczynać od nowa” Komitet obejmuje swoją organizacją wszystkich. Są to jednak oczywiście poczynania początkowe, jeśli idzie o działalność terenową, to bez osiągnięcia porozumienia z ugrupowaniami o charakterze masowym nie będą mogły dać większych wyników.

Z Komitetu ubył Józef Winiewicz, który przedostał się do Budapesztu i Leon Stachórski, który został aresztowany przez Gestapo. Tak przedstawiałaby się pokrótce sytuacja w Warszawie. Inaczej wygląda ona zupełnie w Krakowie, w drugim mieście, które nie zostało wcielone w obszar Rzeszy jako ziemia niemiecka. Kraków, siedziba w tej chwili Franka, siedziba okupacyjnego ośrodka, dyspozycyjnego dla całej okupacji polskiej, Kraków, którego wojna uchroniła prawie całkowicie od wszelkiego zniszczenia, wykazuje jak dotąd największy spokój. Nie prowadzi się tu żadnej większej akcji za wyjątkiem biernego oporu, zastosowanego przez profesorów uniwersytetu krakowskiego, których zresztą los jest powszechnie znany.

Mimo tego jednak najbardziej pokojowego nastroju Niemców, Gestapo nie przestaje i tutaj zapoznawać ludność ze swymi metodami. Znanym jest fakt całkowitego opróżnienia domów przy najładniejszych alejach, a to Lea i Słowackiego, dla urzędów i urzędników Gestapo (jest to strona miasta bezpośrednio przylegająca do szosy Katowickiej; czyżby sami Niemcy już tak niepewnie się czuli...?).

Poza tym taki sam los spotyka wszystkie większe mieszkania, które pozostają pod opieką jednej osoby. Przy nakazie wyprowadzenia się otrzymuje się dwie godziny czasu na spakowanie najniezbędniejszych przedmiotów i przygotowanie mieszkania na przyjęcie nowych niemieckich lokatorów. Pozostawioną musi być nawet pościel, a zabrać wolno tylko tyle, ile się mieści z rzeczy niezbędnych w walizach podręcznych.

Jeśli idzie o stosunek do Żydów krakowskich, to wbrew pogłoskom, jakoby ich już wysyłano do obozów pracy, na razie (informacje z pierwszych dni grudnia) zarejestrowano wszystkich w wieku od 15 lat w górę. Natomiast wszystkich b. Żydów uznano ponownie za Żydów i zmuszono do zapłacenia zaległych składek w gminie wyznaniowej za czas od chwili wystąpienia z nich. Oczywiście uzyskane kwoty bynajmniej nie przeznaczone na te gminy, ale na *Winterhilfe*.

W stosunku do ludności zachowują się okupanci tu na ogół przyzwyczajeni, tym bardziej, że wojsko stacjonowane w Krakowie pochodzi z Austrii. O zachowaniu jego najlepiej świadczą pierwsze fakty ucieczki żołnierzy niemieckich z woj-

dowców. W 1939 pełnił funkcję kierownika głównego ONR „Falangi”, a następnie — przed wybuchem wojny w 1939 — Komitetu Wykonawczego Komitetu Porozumienia Organizacji Narodowo-Radykalnych. Aresztowany, następnie zwolniony z więzienia przez Niemców w 1940, powołał do życia Konfederację Narodu. Zbrojną formacją KN były tzw. Uderzeniowe Bataliony Kadrowe.

²¹ Heinrich Aleksander, czołowy działacz ONR „Falangi”, bliski współpracownik B. Piaseckiego.

ska w Krakowie i okolicy. Poza tym kilkakrotnie oficerowie nasi, przekraczający granicę węgiersko-niemiecką, wskazywali na takie fakty, jak zezwolenie na niszczenie papierów wojskowych przed oddaniem w ręce Gestapo, ułatwianie ucieczki itp. Same władze niemieckie w zachowaniu swoim kokietują masy, a samej ludności wykazują, że całą winę tego, co się stało ponosi reżim sanacyjny. Wyraźnym tego objawem jest szczególny hold, jakim Niemcy otaczają postać Marszałka Piłsudskiego na Wawelu. Równocześnie Wawel całkowicie opróżniono dla Franka, a ks. Sapieha, po wielkim trudzie, wywalczył prawo jednorazowego wkroczenia na tydzień do Katedry.

Zarząd miejski funkcjonuje pod kierownictwem komisarza miasta, nadburmistrza Zoemera, który dla ułatwienia sobie zadania powołał jeszcze w dn. 25 października radę przyboczną, która ma „wspierać go doradczo w odpowiedzialnym kierownictwie spraw miejskich”.

W skład tej rady weszli jako przewodniczący dr Twardowski Juliusz, b. minister (całkowicie zniemczony, ożeniony z Żydówką wiedeńską), jako członkowie: Bartoszewicz Ludwik, restaurator, dr Bogdanowski Wincenty, przemysłowiec, Długoszewski Jerzy, majster piekarski, Kuhn Jan, ks. dr Kulig Zygmunt, kanonik Kapituły Katedralnej, dr Kutrzeba Stanisław, prof. U.J. Prezes P.A.U., Lelito Ludwik, przemysłowiec, Maiss Henryk, wicedyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej, dr Mikszewicz Tadeusz, adwokat, Olszewski Wojciech, kupiec, Pokorny Józef, ppik. w st. sp., Poradzisz Jan, robotnik, Różycki Andrzej, masarz, Rutkowski Władysław, ślusarz, dr Rymar Stanisław, prof. gimn. inż., Stella Sawicki, prof. Akademii Górniczej, dr Splawiński-Lehr Tadeusz, prof. U.J., dr Spohn Fryderyk, adwokat, dr Warzycki, dyrektor Warsz. Banku Dyskontowego.

W pierwszych dniach listopada Rada ta została częściowo aresztowana. W pierwszym rzędzie spotkało to profesorów uniwersytetu, a następnie innych. Z pozostałych sprawdzoną wiadomością było aresztowanie dr Rymera, b. posła Stronnictwa Narodowego.

Rada ta podjęła „normalną” pracę Zarządu Miejskiego tak, że w listopadzie uchwalono szereg inwestycji, a mianowicie ukończenie budowy ul. Kalwarskiej (jako wypadkuje na asfalt Kraków — Zakopane, gdzie na Kalatówkach jest zimowa rezydencja Franka), ulice Wielopole, Wybickiego i budowy mostu żel-betonowego na Białusze przy ul. Mogiłskiej²².

Ta „normalność” życia Krakowa jeszcze bardziej się uwidatniła na tle otwarcia sezonu teatralnego. Otóż Teatr Miejski imienia J. Słowackiego wystawiał Fredry „Damy i Huzary”, „Anczycy”, „Łobzowian”. Z aktorów występowali pod reżyserią Karbowskiego: M. Bednarski, J. Korecka, M. Kierzkowska, A. Matusiakówna, K. Szyszko-Bohusz, T. Burnatowicz, T. Kondrat, J. Liedke, Z. Morozewski, K. Opaliński, G. Sonowski, W. Woźniak itd.

Ceny utrzymują się na podstawie cen przymusowych, przy czym za 2 złote otrzymuje się 1 markę niem. Charakterystycznym objawem jest to, że Niemcy chętniej nabywają i posługują się złotymi niż markami. Tłumaczy się to tym, że chłopcy okoliczni sprzedawać wolą towary nie za marki, którym nie ufają, ale za złote.

Jeśli idzie jeszcze o stosunek do ludności, to ostatnio partie przybywających

²² Okupacyjne dzieje Krakowa i jego mieszkańców zostały stosunkowo dobrze udokumentowane w publikacjach: Stanisław Dąbrowa Kostka, *W okupowanym Krakowie*. Warszawa 1972; Roman Klejkowski, *Historie spod kopca Krakusa*. Kraków 1972; *Kraków pod rządami wroga 1939 - 1945*. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Dąbrowskiego, Kraków 1946 i inne.

po 10 grudnia do Budapesztu z Warszawy przez Kraków, mówią o gwałtownym wywożeniu z Krakowa młodzieży męskiej i w ogóle mężczyzn. Równocześnie dość zgodnie mówi się o rozpicciu zarówno oficerów, jak i żołnierzy niemieckich w Krakowie i ekscesach, łącznie z napadami na mieszkania prywatne w nocy. (Potwierdzałaby się tutaj pogłoska o usunięciu z Krakowa, jako zbyt łagodnego, wojska składającego się z Austriaków).

Równoległe do sytuacji Krakowa rozwija się sytuacja na Podhalu i w Zakopanym. Wiadomym jest stanowisko niektórych górali, którzy nawet uroczystie witali Franka. Jako wytłumaczenie tego przychodzący z tamtej strony zwracają uwagę na fakt skrzętnie wykorzystany przez propagandę hitlerowską.

Oto za cofającą się armią polską, tak jak to wszędzie zresztą było, posuwali się z Podhala karnie, czwórkami górale, już w pierwszy dzień inwazji niemieckiej. Szli z Zakopanego, szli z Nowego Targu i z okolic zgrupowani w oddziałach obrony narodowej, zięjąc nienawiścią za spalenie swoich chat i kościołków podhalańskich. Niestety, na próżno oczekiwali oni nie tylko na wcielenie do wojska, ale nawet na otrzymanie broni. I posuwał się ten korowód za wojskiem aż do samego Lwowa, żywiąc się czym popadło. W samym Lwowie nie znalazł się nikt, aby tym ludziom dać przynajmniej po kilkadziesiąt złotych na powrót, jeśli się inaczej ich wyzyskać nie umiało. Ci właśnie górale pozostawieni swojemu losowi, którymi z kolei zajęły się wojska niemieckie, stali się świetnym przykładem dla propagandy hitlerowskiej, chętnie wykorzystywanej — jak to „Polska opiekowała się ludem góralskim”.

Z Zakopanego, którym zachlęstują się dziennikarze niemieccy tu przysłani, w czasie tej zimy ma się zrobić największe i najpiękniejsze uzdrowisko i osiedle sportu zimowego dla niemieckiego Śląska.

Tak przedstawiałyby się ziemie, które nie zostały bezpośrednio wcielone w obszar Rzeszy.

Z pozostałych miast Katowice zostały wzięte pod tak surowy terror, że polskość dosłownie ściera się wraz z nazwami ulic. Mówić po polsku oczywiście nigdzie nie wolno, czego zresztą pilnują na każdym kroku tak niedawno jeszcze „lojalni Niemcy”. Nie lepiej jest w Poznaniu, czego najlepszym dowodem poznańska prasa hitlerowska „Posener Tageblatt”, w numerach z drugiej połowy listopada, zamieszcza obrazki zmiany złotych na marki, objaśniając to „niknięciem ostatnich wspomnień o zaborze polskim”. To już samo najlepiej mówi za siebie.

W oddziaływaniu Niemców na ludność zasadniczą rolę odgrywa prasa i to zarówno prasa niemiecka, jak i polska. W Krakowie, w dawnym koncernie IKC, wychodzi „Goniec Krakowski” podpisywany przez b. redaktora sportowego IKC, Włodzimierza Długoszewskiego, który otrzymał to stanowisko za „pochlebne wyrażanie się o sporcie niemieckim”. Pismo to stoi na bardzo niskim poziomie, [...] i nie lepiej przedstawia się pod względem treściowym. Artykuły jak „Krwawe dzieje Anglii” stanowią wypracowanie, zadawane uczniom na poziomie szkoły wieczorowej. Niektóre podpisywane są literami „M.C.”. Nikt nie mógł mi wyjaśnić, czy nie oznaczają one inicjałów używanych przez dawnego reportera kryminalnego IKC Macko-Ciechimskiego.

Z innych artykułów zasługuje na specjalną uwagę artykuł wstępny, który bodaj najlepiej charakteryzuje propagandę hitlerowską. Oto jego osnowa: Sanacja okłamywała lud polski. Dowodem szowinizm Wendy, który wykrzykiwał na Śląsku, że jesteśmy przygotowani, a tymczasem okazało się, że to nieprawda, że naród polski okłamywała i pchała przeciw Niemcom klika ludzi, mająca na wi-

doku tylko własne interesy. W Warszawie rozbijali się i bawili ludzie z grupy rządzącej, padały setki złotych z pieniędzy publicznych. To wszystko się już skończyło. Prawda nie była po tamtej stronie, ale prawda jest po tej stronie. Przez całe lata nikt nie był zdolny do uporządkowania przepięknego Rynku Krakowskiego, teraz to zrobiono w ciągu jednego miesiąca. Słynne kocie łby znikły. W Magistracie wszyscy urzędują punktualnie o godz. 8-mej rano. Urzędnicy są wobec interesantów uprzejmi. Nie ma owych słynnych herbatek o godz. 10-tej, kiedy wszystkie okienka zamykały się, a urzędnicy odbywali „konferencję”. W tych warunkach patrzymy śmiało w przyszłość, wierząc, że chleb i pracę mamy zapewnioną.

Takimi drogami stara się dotrzeć do Polaka hitleryzm i wytłumaczyć to straszliwe zniszczenie, które krakowianinowi jest mało dostępne.

A dalej następują relacje o działalności b. prezydenta z grupy OZN Czuchajowskiego, o tym, jak zdefraudował 400 000 zł, o tym, że już został aresztowany i że w najbliższym czasie odbędzie się proces, by winnego spotkała należyta kara. Z innych artykułów, to z dn. 11 listopada, Długoszewskiego pod tytułem „Wojna sprzyja kolekcjonerstwu”, czy też „Sybilla powie ci...” w rubryce „Z dnia”.

Bardzo znanym są ogłoszenia tej treści jak „Zimowe ubranie męskie za dostarczenie mi 3 ton węgla do domu”, unieważnienie „kartki żywnościowej na 1 osobę”, „kartki chleba na 4 osoby” itd. Te ogłoszenia najlepiej świadczą o dobrobycie miasta, jak wiadomo, najlepiej zaopatrzonego w żywność. Resztę miejsca zajmują przymusowe ceny na towary, rozporządzenia porządkowe itd.

Jeśli idzie o dziennikarzy, to wbrew wszelkim pogłoskom, jakoby Ludwik Szczepański pracował, po ataku został on umieszczony w sanatorium. Inni ukrywają się, względnie cierpią skrajną nędzę. Pracują tylko siły administracyjne, zresztą fatalnie opłacane. Na majątek b. naczelnego redaktora IKC Mariana Dąbrowskiego nałożono sekwestr dla zabezpieczenia pretensji sił administracyjnych.

W tym samym koncernie ukazuje się oficjalne pismo Franka w języku niemieckim „Krakauer Zeitung” i jego mutacja „Warschauer Zeitung”.

Z ciekawych informacji — to potwierdzanie się pogłoski o pracy w Gestapo b. komisarza P.P. od spraw politycznych w Krakowie Olearczyka i prowadzenie Gestapo w Krakowie przez b. kapitana 20 p.p. w Krakowie o niemieckim brzmieniu nazwiska König. Według informacji jednego z wyższych oficerów, który przekroczył granicę węgierską 22 listopada, kapitan ten pracował z ramienia II Oddziału w 20 p.p.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się sytuacja w kraju na podstawie informacji, uzyskanych od przechodzących na stronę węgierską w dniach od 1 do 16 grudnia. Jak widać przechodzący pochodzą i przybywają przede wszystkim z terenu ziem nie wcielonych do Rzeszy, a więc z Warszawy i Krakowa. Widać znacznie trudniej jest przedostać się tym, którzy znaleźli się za wewnętrznym kordonem. W szczegółach tu przytoczonych nie zamieściłem danych z obrony Warszawy, jak i z dalszych jej losów — dokładnie przedstawionych przez p. dr. Winiewicza w raporcie przesłanym do Paryża, a którego kopię obiecał on przesłać Ambasadzie R.P. w Bukareszcie.

Możliwości kontaktu z krajem

Jak zaznaczyłem, Węgry — ze względu na bezpośredniość nacisku niemieckiego i ze względu na swój system wysoce rozwiniętego biurokratyzmu policyjnego — stanowią dla uchodźstwa polskiego teren bardzo trudny.

Sam los Polaków, którzy się tutaj znaleźli jest b. ciężki i niemniej ciężkie są warunki realizowania naszych najżywniejszych interesów. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, jeśli idzie o możliwości łączności z krajem, które są bardzo duże i przy odpowiedniej i należytej rozbudowie sieci organizacyjnej, może to oddać ogromne usługi.

Górzysty teren graniczny z Sowietami, bez głębokości rzek, jak np. na granicy rumuńsko-sowieckiej, sprzyja dość stosunkowo łatwym przejściom, jeśli idzie o bezpieczeństwo ze strony straży granicznej. Łańcuch górski stanowi natomiast pewne trudności terenowe, które o ile w cieplej porze roku nie wymagają specjalnej zaprawy fizycznej, o tyle w ciągu zimy nadają się wyłącznie i przede wszystkim dla ludzi wytrzymałych fizycznie, a przy tym umiejących jeździć na nartach. I to bodaj powinno ułatwić tylko sytuację. Schroniska są dość rzadkie, patrole posługują się wprawdzie psami, ale nie mniej nie są zbyt gęste. Zresztą z opowiadań tych, którzy na Węgry przeszli tę granicę w grupach złożonych z kilkunastu osób z kobietami i dziećmi w drugiej połowie listopada, wynika, że częstokroć patrole przechodziły w zwartej grupie o 200 m niżej, wymijając niespodziewaną kawalkadę polskich uchodźców.

W związku z tym powstała koncepcja objęcia przez naszych ludzi poszczególnych schronisk górskich na Rusi Zakarpackiej, co pozwalałoby na utworzenie stałych punktów przejściowych i przekątnikowych. Konkretnie możliwości są dwie: jedna z wypadem na Worochtę, druga na Łowoczną. Jeśli idzie o pierwszą, to posiada ona te duże ułatwienie, że linia kolejowa po drugiej stronie posiada polską obsługę i pociągami jeżdżą tędy do szkół polscy uczniowie szkół średnich. W tej chwili schronisko po stronie węgierskiej już jest obsadzone (tzn. od Świąt Bożego Narodzenia) przez jednego ze specjalistów — gospodarzy schronisk górskich w Polsce, z którym rozmawiałem w Budapeszcie, i który proponował równocześnie obsadę dwóch dalszych schronisk z wypadem na Łowoczną. Wszystkie dane, co do nawiązania kontaktu z wspomnianym Polakiem, który otrzymał zupełnie legalnie koncesję ze strony Węgier, na prowadzenie schroniska, przekazałem władzom wojskowym, które niewątpliwie sprawdzą, jaką to posiada dla nas wartość. Równocześnie przekazują poszczególne punkty pomocne dla uchodźców, a więc i pomocne w kierunku odwrotnym na Lwów.

Ostatnio wprawdzie ze względu na masowy odływ Polaków na Węgry, Sowiety zaostrzyły — tak zresztą jak i w Rumunii — kontrolę graniczną, ale mimo tego sprawa jest dość łatwa. Przy tym podkreślić należy, że miejscowy element Rusinów, bardzo nieprzychylnie nastawiony do Węgrów, chętnie paraliżuje ewentualną akcję straży węgierskiej. Posiada to bardzo duże znaczenie, skoro się weźmie pod uwagę, że najnieprzychylniej Węgrzy są nastawieni do wszystkich przechodzących ze strony sowieckiej, z góry uważając ich za szpiegów. Stąd uciekinierów ze strony sowieckiej znajduje się bardzo wiele w więzieniach węgierskich, gdzie są poddawani długiemu i żmudnemu śledztwu.

W tej więc sytuacji wydaje się jedyną drogą możliwą — droga górską, trudną do kontroli.

Największe partie uchodźców dostają się na Węgry przez granice niemiecko-słowacko-węgierską i niemiecko-węgierską. Dzieje się to przede wszystkim dlatego, że — by przedostać się ze strony sowieckiej — niejednokrotnie uchodźcy muszą się przedzierać najpierw przez granicę niemiecko-sowiecką, gdyż największy procent ucieczek pochodzi spod okupacji niemieckiej.

Odcinek graniczny niemiecko-węgierski posiada około 50 km długości terenu górskiego, a więc znowu łatwego, jeśli idzie o bezpieczeństwo, a trudnego, jeśli

idzie o wysiłek fizyczny. I chociaż jest on bezpośredni i najkrótszy, w porównaniu z przejściem słowackim posiada mniejsze możliwości. Z rozmów, jakie przeprowadziłem, należy wnioskować, że ta granica ze względu na bezpośredniość nadałaby się bardziej może do przemytu bibuły, niż ludzi.

Idealną, jeśli tak można się wyrazić, jest możliwość przejścia przez Słowacznę. Odbывается ona utartymi drogami turystycznymi albo od Nowego Targu, albo od Nowego Sącza, często na Muszynę. Teren jest o tyle sprzyjający, że jak dotąd, Niemcy nie strzegli najmocniej tej granicy, uważając, że po prostu każdy dąży do drogi najkrótszej, a nie prowadzącej przez teren, jeśli jeszcze nie jednego państwa, to w każdym razie obcy. Komunikacja w ostatnich dniach (pierwsza połowa grudnia) odbywała się wtedy masowo i to zarówno z Polski, jak i do Polski. Dochodziło do tego, że było przedsiębiorstwo autobusowe, które omalże kursowało między Nowym Targiem a granicą węgierską. Poza tym taksówki podejmowały się przewozić pasażerów z nad granicy węgierskiej do Nowego Sącza.

Drogę tę w dużej mierze ułatwia nastawienie ludności słowackiej wobec Polaków. Z natury bardzo sentymentalni, bardzo współczują wszelkiej niedoli ludzkiej. Stąd też ci, którzy wpadli w ręce straży słowackiej i znaleźli się we więzieniach, na ogół posługując się skomplikowanymi metodami zostają odstawieni do granicy węgierskiej. Oto trzech uwięzionych zwolniono z więzienia i wskazano im najbezpieczniejsze przejście na stronę węgierską, by nie wpadli w ręce straży węgierskiej — pod wpływem opowiadań uwięzionych o małych dzieciach, które znajdują się na Węgrzech itp.

Innym razem znowu aresztowanych przez Hlinkową gwardię uchodźców polskich ludność słowacka wydobyla i zebrawszy między sobą 100 koron dała im na drogę.

Przytaczam te wszystkie przykłady po to, by spośród tras, którymi przechodzą uchodźcy polscy z Polski, pomyślano o wybraniu najodpowiedniejszej dla łączności z krajem, najodpowiedniejszej dla przesyłania bibuły. Sporadyczne wypadki wysyłania przez nasze władze wojskowe ludzi do Polski muszą być zastąpione przez stałą obsługę, którą należałoby przede wszystkim przesyłać bibułą propagandową, której w Polsce w tej chwili jest całkowity brak. Jak dotąd o tym niepomyślano. Na granicy polskiej na Węgrzech działa tylko p. Urbaniec z ramienia grupy Schetzel-Drymmer. Podjąłby się on chętnie jakiegokolwiek pracy, byle ona rzeczywiście się rozpoczęła. Z tych względów należałoby pomyśleć wreszcie o obsadzie odpowiednich ludzi dla nawiązania bezpośredniej i stałej łączności z tą stroną.

Jak dotąd teren Węgier wydaje się do tego najłatwiejszy. Inna rzecz, że z powodu eksploatacji granicy przez prywatnych przedsiębiorców względnie ludzi, działających na własną rękę, doszło do pewnego rodzaju zanaraczowania stosunków granicznych, co doprowadziło do gwałtownej kontrakcji niemieckiej. Wydaje się koniecznym w tych warunkach rozpoczęcie wydania pism względnie sporadycznych ulotek, składanych na specjalnych linotypach o wymiarze liter najmniejszych i przekazywanie tej bibuły do kraju. Sam druk mógłby się raczej odbywać na terenie rumuńskim, stąd przekazywany na Węgry, zostałyby przerzucony do Polski. Wymagałoby to zorganizowania technicznego punktów przekazywanych, a po drugiej stronie odbiorczych. Jest to w ostatnich dniach tym łatwiejsze, że młodzież Stronnictwa Ludowego rozpoczęła na terenie Podhala działalność niepodległościową. Byłoby wskazane jak najszybsze nawiązanie z nimi współpracy. [...]

1940 r., luty. (Budapeszt) — Kronika Polska — raport placówki „W” w Budapeszcie o sytuacji w kraju za okres X 1939 — II 1940 r.

W notatkach niniejszych nie chodzi o pełny ilościowo obraz prześladowań żywołu polskiego na podstawie zestawień statystycznych. To się robi w innym miejscu. Tu chodzi o wierny, dokładny opis poszczególnych wypadków, dla charakterystyki metody, jakości tych prześladowań. Są to raczej jakby zdjęcia fotograficzne, które m. in. mogą być jednak przydatne dla utworzenia obrazu całości: naród w niewoli.

A. Na wsi

1. DRAMAT RODZINY TACZANOWSKICH I MLICKICH

Kazimierz Taczanowski, właściciel Wilczyna, Kownat itd, znany jest jako jeden z najbogatszych ziemian na Kujawach. Jest to stary człowiek, ma lat blisko 70.

Pewnego dnia przybyli Niemcy — Gestapo z Konina i aresztowali go. Po paru dniach starania córki, p. Mlickiej z Gnojna, sprawiły, że uwolniono go za kaucją 10 tysięcy złotych, złożoną temuż Gestapo z Konina, które przytem dało zapewnienie, że nic już dotąd nie grozi ani Taczanowskiemu, ani jego zięciowi Mlickiemu,

Wilczyn był już wtedy zajęty przez tzw. Treuhänderów (rządcy i użytkownicy zajętych majątków polskich, rekrutujący się z Gestapo czy z innych półpolitycznych, półwojskowych organizacji niemieckich). Taczanowscy i Mliccy zamieszkali więc razem w Kownatach.

13-go listopada wieczorem zaczęto się gwałtownie dobijać do bramy, która o tej porze późnioniej była już zamknięta. Do dworu przylegają od tyłu lasy i gospodarze mieliby czas uciec, gdyby przewidywali niebezpieczeństwo. Ale wobec otrzymanego uroczystego zapewnienia im spokoju i wolności, nie przyszło im nawet do głowy, że to mogą być Niemcy. Bramę otwarto. Przyjechał Treuhänder miejscowy, niejaki Geppert z Berlina, największy sadysta na Kujawach. Z miejsca aresztował starego Taczanowskiego, syna jego Zygmunta i zięcia Stanisława Mlickiego. Wszystkich zabrał ze sobą do samochodu, gdzie mu towarzyszyła też odpowiednia niemiecka eskorta. Pojechali do lasu i tam im kazano wysiąść. Oświetlono miejsce całe reflektorami samochodów. W pewnej chwili jeden z Niemców powiedział: „Starego mnie zostawcie, z tym starym dam sobie radę”. I został z Taczanowskim nieco w tyle. Prawie niezwłocznie potem w oczach ojca Geppert własnoręcznie zastrzelił zięcia jego, Mlickiego i syna, młodego Taczanowskiego.

Wtedy stary Taczanowski odruchowo z całej siły uderzył Niemca, z którym go pozostawiono i uciekł w tył, w stronę toru kolejki podjazdowej. Udało mu się przebiegnąć przez tor, gdy właśnie nadjechał pociąg z burakami. Niemcy zaczęli za uciekającym strzelać, ale nim kolejka przejechała, udało mu się zbiegnąć i ukryć się. Za jego schwytanie wyznaczono 10 tysięcy złotych nagrody. Dotąd go jednak nie schwytano.

Nie dość tego. Aresztowano rodziców młodego Mlickiego, rozstrzelanego w lesie. Ona była przewodniczącą miejscowego Związku Ziemianek i miejscowej Akcji Katolickiej. Siedziała 5 tygodni w więzieniu w Inowrocławiu. Chora na wątrobę i kamienie żółciowe, dostała silnego ataku. Przeniesiono ją do szpitala, jest dotąd ciężko chora i dotąd nie chcą jej zwolnić. Mąż jej, ojciec rozstrzelanego, p. Mlicki z Gnojna, starzec 70-cio letni, absolutnie sparaliżowany i bezwładny, został mimo to aresztowany i przewieziony do więzienia. Musiano go potem przenieść do szpitala i tam umarł.

Geppert rezyduje w Wilczynie. Romansował z tamtejszą pokojówką, która wydała Niemcom wszystko, co tam było cennego, biżuterię etc. Pijatyki urządzano co wieczór. Pewnego razu pokojówce tej zachciało się do uczyty wina mszalnego i zaraz wieczorem wino to sprowadzono z kościoła. Geppert po pijanemu strzelał do luster, do obrazów i walił butem wszystkich dookoła, własnych podwładnych, służbę etc. W ogóle ci Treuhänderzy okradają majątki, którymi zarządzają, prowadząc gospodarzkę rabunkową. Koloniści niemieccy, przesiedlani tu z Wołynia, są przez nich szykanowani, a landraci są wobec tego bezsilni.

2. DUCHOWIENSTWO I KOŚCIOŁY

W Piotrkowie Kujawskim w pierwszych dniach listopada uwięziono, potem rozstrzelano ośmiu okolicznych księży z parafii: Sadlno, Bytów, Piotrków Kujawski, Pałajewo itd. Figury i krzyże w powiatach: konińskim, nieszawskim, mogilnieńskim — wszystkie porabane, sponiewierane, rzucone w błoto. Przez parę miesięcy były tam zamknięte wszystkie kościoły i dopiero od bardzo niedawna są otwierane tylko w niedzielę, tylko na dwie godziny.

3. MORD ZIEMIAN W ŚRODZIE

W pierwszych dniach listopada w Środzie na rynku rozstrzelano 8 (ośmiu) ziemian, uprzednio aresztowanych bez żadnego powodu ni pretekstu. Mogli przed aresztowaniem uciec, ale nie przypuszczali, że im coś grozi. Nazwiska: Madaliński, Hełczyński Zygmunt [przyrodni brat Bronisława, b. szefa kancelarii cywilnej i b. prezesa NIK], Chłapowski Mieczysław, szambelan Potworowski i inni.

4. MORD MASOWY W WIĘZIENIU W INOWROCŁAWIU

W pierwszej połowie grudnia, we wtorek o 8-mej rano, w więzieniu w Inowrocławiu zamordowano czterdziestu kilku aresztowanych tam mężczyzn. W tym było kilkunastu nauczycieli ludowych, reszta robotnicy i ziemianie. Egzekucję na dwudziestu paru spośród nich własnoręcznie wykonał sam landrat z Inowrocławia. Działo się to w ten sposób, że landrat stanął wyżej na schodach, więźniów wyprowadzano kolejno z dołu i on kolejno do nich z góry strzelał. Kogo nie zastrzelił od razu, tego dobijano na dole kolbami i obcasami. W ten sposób zginęli m.in. Włodzimierz i Stanisław Wichlińscy, p. Hoppe, hr. Poniński²³. Stary Edward Trzcziński, właściciel majątku Gocanówko, także był tam wśród więźniów. Wi-

²³ Poniński Alfred Emeryk (1896 - 1940), hrabia, dyplomata. Od 1935 był radcą poselstwa Rządu Polskiego w Bukareszcie.

dząc, co się dzieje, przerażony ukląkł i zaczął się głośno modlić. Wtedy podbiegł do niego jeden żołnierz niemiecki, krzyknął na niego, niby go kopnął i usunął na bok, a po cichu pomógł mu uciec. Jak się okazało — był to katolik, wzruszyła go modlitwa starca. W ten sposób jeden więzień ocalał. Dodać trzeba, że syn jego jest w niewoli niemieckiej, zięć stracił wzrok na wojnie.

B. Na gościńcach

1 października cztery kobiety i dwoje dzieci (chłopcy w wieku 3 i pół, i półtora roku) wracały furą chłopską z Lubelszczyzny do Warszawy. Było już ciemno. Na gościńcu Ryki-Garwolin, niedaleko za Rykami, wypadł z zarośli żołnierz niemiecki, zatrzymał furę, kazał kobietom pokazać ręce i zabrał im złote obrączki ślubne. Oddalił się. Ale po chwili wrócił, po raz drugi zatrzymał furę, kazał jednej z kobiet (matce chłopca 3 i pół letniego) zsiąść z wozu i pociągnął ją w las, nie zwracając uwagi na dziecko, które rozpaczliwie, rozdzierająco krzyczało: „Mamusiu wróć” Zgwałcił ją, grożąc cały czas trzymanym w ręce rewolwerem. Potem ją odesłał na furę. Jest to żona jednego ze znanych w Warszawie obywateli.

Rewizje wszelkich produktów żywnościowych wiezionych do Warszawy furami są na porządku dziennym. Zabierają bez miłosierdzia wszystko.

C. W mieście

Wobec wielkiego ryzyka, jakie w tych warunkach stanowi dowóz, ceny produktów rosną fantastycznie. W Warszawie kilo masła kosztuje 28 złotych, kilo słoniny 18 zł, kilo mięsa wieprzowego 15 do 16 złotych, litr mleka zł 1,50. Oleju rzepakowego dostać nie można; kilo marmolady 10 do 15 złotych. Warszawie grozi głód w literalnym tego słowa znaczeniu.

Na wielką skalę odbywa się teraz rabunek mebli. Cenniejsze zabierają, mniej cenne, u Żydów zwłaszcza, łamią i niszczą. Rabują jednak nie tylko u Żydów. M. in. zrabowano meble Steinhagenowi, właścicielowi znanych papierni. W połowie lutego mieszkańcy domu nr 3 przy ul. Poznańskiej zbudzeni zostali w nocy strasznym hałasem. To Gestapowcy wdarli się do mieszkania na III piętrze, gdzie mieszkali Żydzi. Meble połamali i porabali, szyby powybijali, obecnych pobili do nieprzytomności. Rano karetka pogotowia odwiozła do szpitala 3 osoby, jeden z mężczyzn miał pękniętą podstawę czaszki, drugi połamane ręce, kobieta miała poprzecinane szpicrutą ciało do mięsa, broczyła krwią.

W jednym z domów przy ul. Konopczyńskiego, centralne ogrzewanie (jak przeważnie teraz w Warszawie) przestało funkcjonować. Sprowadził się do jednego mieszkania Niemiec i wnet pojawił się opał i bieżąca woda ciepła. Mieszkańcy wobec tego użyli od dawna niedostępnej kąpieli. Ów Niemiec powrócił późno do domu i o 12-tej w nocy chciał się też wykapać, ale wody gorącej zabrakło. Zrobił straszną awanturę i rozesłał lokatorom komunikat tej treści, że kąpać się wolno tylko za jego pozwoleniem, a kto by bez tego pozwolenia się wykapał, ten będzie z nim miał do czynienia.

Największa klęska dni ostatnich: porywają na ulicy młodych mężczyzn i młode kobiety, wywożą do robót rolnych do Niemiec — albo dziewczęta na front zachodni dla niemieckich żołnierzy.

1940 r., kwiecień 11-20 (Budapeszt) — Ocena sytuacji w Generalnej Guberni i Ziemiach włączonych do Rzeszy dokonana przez placówkę „W” w Budapeszcie w miesiącu kwietniu 1940 r.

Fala terroru politycznego przeszła w początkach kwietnia i na razie nastąpiło pewne uspokojenie. O ile można się teraz zorientować, zasięg aresztowań był bardzo rozległy, nie ograniczając się do Warszawy. Poza okolicami objętymi akcją „pacyfikacyjną” w związku z działalnością oddziałów partyzanckich, aresztowania nastąpiły w różnych innych miastach i miasteczkach: tak np. w Grodzisku pod Warszawą aresztowano do trzystu osób. W Warszawie aresztowania zakończone zostały w skali masowej, indywidualne i grupowe trwają jednak dalej. Tak np. w jadalni adwokackiej, w której stołowali się zubożali adwokaci, zaaresztowano wszystkich tam obecnych i wszystkich gości oraz personel jadalni. Także poza tym przeprowadzone były rewizje i aresztowania wśród adwokatów.

Stosunki gospodarze okupowanych terenów były przedmiotem specjalnej publikacji, ogłoszonej jako dodatek do „*Krakauer Zeitung*” pt. *Wirtschaft im Osten*. Publikacja nie zawiera szczególnie ciekawego materiału o sytuacji gospodarczej, odślania jednak pewne nastawienia polityki okupantów. Tak więc charakterystyczne jest — mimo całej frazeologii propagandowej — wysunięcie jako istotnego zadania dostarczenia odpowiednich materiałów Niemcom, zaopatrzenia Rzeszy we wszystko, co może się przydać dla jej gospodarki wojennej, potraktowanie zaś jako ubocznego tylko celu zaspokojenia potrzeb ludności: taka właśnie jest istotna treść otwierającego publikację artykułu Franka.

Artykuł o skarbowości przedstawia jej organizację, opartą na dawnych urządach polskich poddanych kontroli niemieckich inspektorów finansowych: 31 inspektorów nadzoruje 121 urzędów. Źródła dochodów — to podatki z podniesionymi znacznie stawkami (podatek dochodowy, opłaty za karty rejestracyjne, podatki spożywcze) i wpływy z monopoli (na których wyroby również podniesiono cenniki); wydatki — uposażenia urzędnicze zarówno personelu polskiego, jak i niemieckiego, zredukowane emerytury (wydział rent i emerytur Izby Skarbowej Warszawskiej zamieniony został na „*Rentenkammer*” całego gubernatorstwa), wydatki na policję, na zasiłki dla bezrobotnych, a zapowiadane są wydatki na cele odbudowy gospodarczej. Poza tymi ogólnikowymi danymi nic o budżecie gubernatorstwa oczywiście nie wiemy.

Artykuł o kolejach stwierdza, że personel „*Ostbahn*” składa się z 36 000 Polaków, 7000 Niemców z Rzeszy i 2500 miejscowych — Niemcy więc stanowią 20% personelu, oczywiście zajmując wszystkie stanowiska kierownicze.

Rzeczą charakterystyczną jest skąpe potraktowanie w dodatku gospodarczym przemysłu, któremu nie poświęcono ani jednego specjalnego artykułu, lecz co najwyżej wzmianki w ogólnych przeglądach. Są one zresztą dalekie od entuzjizmu oświadczeń Franka i Fischera o rozkwicie pracy i pełnym zatrudnieniu przemysłu, przeciwnie artykuł Zetschego, kierownika wydziału gospodarczego urzędu general-gubernatorstwa, stwierdza, że zakłady nie są bynajmniej w dawnych rozmiarach uruchomione, a to z braku „środków produkcji” surowców, które zostały zużyte lub zarekwirowane. Artykuł warszawski stwierdza, że zakłady pod zarządem komisarycznym w tym obwodzie (a pod takim zarządem jest cały wielki przemysł) zatrudniały w końcu lutego 25 tys. pracowników (przed wojną w samej Warszawie zatrudnionych w przemyśle było około 100 tys. pracowników). Z komisarzami zresztą okupacyjna administracja nie może sobie dać rady, nie mogą opanować wprowadzonego przez siebie chaosu; od kilku miesięcy trwa wzy-

wanie Treuhänderów do rejestrowania się i widocznie jeszcze nie zostało to doprowadzone do końca.

Nowym czynnikiem utrudniającym działalność zakładom przemysłowym (jak i wszelkim innym przedsiębiorstwom) jest wprowadzenie w życie rozporządzenia o zakazie zmian miejsca pracy bez zezwolenia urzędu pracy: opublikowano już wzory podań o zezwolenie na przyjęcie pracownika, na wypowiedzenie umowy przez pracodawcę i na wypowiedzenie przez pracownika; przede wszystkim jednak o sytuacji przemysłu decyduje brak surowców. Odbywa się obecnie zabieranie z gubernatorstwa do Niemiec żelastwa. Zbiórka jego prowadzona jest zwłaszcza na prowincji, w Warszawie zaś dotyczy żelastwa z rozbioru zniszczonych domów. Do pracy tej używani są zwłaszcza Żydzi i na ten cel właśnie zwiększone zostały ostatnio żądane przez Niemców kontyngenty robotników. Także na naradzie naczelników powiatów obwodu warszawskiego, jaka odbyła się u szefa obwodu Fischera, o tym zadaniu — usuwaniu gruzów (bez wzmianki o stanowiącym cel istotny żelastwa) — mówiono jako o zasadniczej pracy dla Żydów przy ich przymusowym zatrudnieniu.

Wywożąc co się da do Niemiec, stosowali dotąd okupanci jak najdalej idące ograniczenia obrotu w odwrotnym kierunku, tamując wywóz z Rzeszy do gubernatorstwa na dwóch drogach: przez stosowanie — według dawnej taryfy polskiej — ceł oraz przez wymaganie zezwoleń na każdy import z Rzeszy. Obecnie, nie zmieniając zasadniczego nastawienia, chcą jednak, jak się zdaje, Niemcy złagodzić tę politykę: w obrocie Gubernatorstwa z Rzeszą znaleźć mają zastosowanie przepisy niemieckie o ulgach celnych; mówi się też (w artykule wstępnym w „Krakauer Zeitung” do owego przeglądu gospodarczego) o rewizji taryfy celnej: ma to umożliwić niemieckim importerom przywóz z Rzeszy, widać dla podtrzymania tradycji mających zachować Gubernatorstwo jako niemiecki rynek zbytu.

Ciekawe informacje daje dodatek „Krakauer Zeitung” o bankowości. Wobec braku instytucji emisyjnej i radyskontowej całe życie kredytowe, działalność banków zamarły. Można było przypuszczać, że nastąpi upłynnienie części aktywów bankowych, które prowadzi do pewnego upłynnienia rynku w ogóle, pozwoli stopniowo na odmrażanie kredytów z jednej strony, łagodzenie faktycznego moratorium z drugiej. Wspomniany artykuł wskazuje, że nie ma o tym mowy: możliwość istnienia i działania banków uzależnia się od zdolności banków zrealizowania ich wiarygodności, oceniając zresztą tę zdolność nader sceptycznie. W ten sposób ginie nadzieja odmrożenia wkładów bankowych, zwłaszcza wkładów w bankach państwowych, których aktywami były papiery państwowe, przez okupantów zupełnie nie honorowane. Jako aparat bankowy posłużyć mają już organy niemieckie, mianowicie oddziały banków niemieckich, zakładane — jak dotąd — głównie w Krakowie. Uruchomiono będący już w likwidacji dawny bank niemiecki w Krakowie — Bank Komerccjalny, związany z Dresdner Bank; oddział zaś Deutsche Bank w Krakowie przejął Bank Creditanstalt-Bankverein. Pomocniczą rolę spełniają mają komunalne kasy oszczędności, a więc dawne instytucje kredytowe, prowadzące jednak całą obecną działalność w ścisłym odseparowaniu od przedwojennej: określa się to jako „Altgeschäft” i „Neugeschäft” i np. dawne wkłady płaci się tylko w miarę realizowania dawnych należności. Co to jest ów „Neugeschäft”? Sądząc z artykułu o krakowskiej K.K.O. wchodzi tu w rachubę wkłady złożone w związku z wycofaniem z obiegu banknotów 100 i 500-złotowych, ponadto zaś wkłady instytucji samorządowych, innych publicznych itp. (o takich wkładach właśnie mówi się jako o dowodzie zaufania ludności do okupantów). Cały ten aparat kredytowy podany został nowym rozporządzeniem generał-gubernatora urzędowi nadzoru banko-

wego, którego kierownikiem jest „dyrygent” [tj. niemiecki kierownik] Banku Emisyjnego w Polsce; ma on prawo według swego uznania odwoływać każdego kierownika instytucji kredytowej; wyłączono spod nadzoru jedynie agendy poczty (Deutsche Post Osten) i Bank Emisyjny, na czele którego stoi przecież ta sama osoba.

Jedyna korzystniej potraktowana dziedzina życia gospodarczego Polski to spółdzielczość. Aparat spółdzielczy ma posłużyć okupantom jako aparat lokalny w reglamentowanym obrocie z wsią. Komisarzami organizacji spółdzielczych w poszczególnych obwodach mają być kierownicy oddziałów Centralnego Urzędu Rolniczego [instytucji realizującej monopol handlu artykułami rolnymi]. Spółdzielniom powierza się cały obrót ze wsią — a więc zaopatrywanie wsi w cukier („Społem”), rozprowadzenie materiału siewnego. Materiału tego w postaci ziarna na siew (jara pszenica i jęczmień) oraz kartofli sadzeniaków dostarczono zgodnie z zapowiedziami z Niemiec, w tym wypadku realizując postulat podnoszenia poziomu produkcji rolnej. Za to odpowiedni nadzór — prowadzący ostatecznie do zabrania jak największej części produkcji na potrzeby niemieckie — roztoczony być ma nad zbiorami ich rozprowadzeniem. I tu użyty będzie aparat spółdzielczy, doprowadzając bezpośrednio zbiory od producentów do Centralnego Urzędu Rolniczego, który znów dalej rozprowadzać je będzie przy pomocy analogicznych organizacji aż do konsumentów, usuwając wszelki „handel pokątny i paskarstwo”, a mówiąc właściwiej — wszelki handel prywatny i obrót niereglamentowany tymi artykułami. Tego rodzaju wskazówek udzielono już władzom powiatowym na zebraniu u Fischera, gdzie sprawy te były głównym przedmiotem obrad.

Być może, iż w związku z tymi tendencjami wydano już jakieś instrukcje policji w Warszawie, która zaczęła z większą niż dotąd gorliwością walkę z handlem ulicznym. Działa on jednak dotąd w pełni, stanowiąc jedno z głównych źródeł zaopatrywania się ludności. Równie mało jak zakaz handlu ulicznego przestrzegany jest zakaz przekraczania cen wyznaczonych w cennikach maksymalnych: zarówno w handlu ulicznym jak i w sklepach. Po pewnym okresie zniżek, ostatnio poziom cen zaczął się znów podnosić. Tak np. cena słoniny, która spadła już do 15 zł za kg wzrosła do 18-20 zł za kg, cena kartofli z 70-80 gr na 1 zł za kg. Być może, iż na zmniejszenie dostaw wpłynęły nowe obawy walutowe, związane z wymianą dawnych banknotów Banku Emisyjnego, choć banknoty te są już w obiegu i nie obserwuje się niechęci w ich przyjmowaniu (wycofane z obiegu banknoty 100 i 500 złotych są przedmiotem transakcji dokonywanych po kursie 30-50 zł za 100 zł).

Wysoki poziom cen nie jest już teraz zjawiskiem wielkomięjskim, zbliżony — niektóre artykuły, jak cukier, nawet wyższy — jest także w małych miasteczkach, dowodząc niedostatecznego zaopatrzenia ogółu okupantów rynku.

Apropozycja kartkowa nie zmieniła się, w większej ilości zjawily się jedynie na rynku produkowane z dostarczanego na ulgowych warunkach cukru marmolada i sztuczny miód. Rozdziału na kartki mięsa nadal nie ma, a nawet niereglamentowana sprzedaż mięsa ograniczona została przez wprowadzenie dwóch dni bezmięsnych w tygodniu.

Drugi obok rek wizycji żywności i surowców przedmiot zainteresowań okupantów w Polsce — dostarczenie sił roboczych na potrzeby Niemiec, mało ostatnio występuje w gazetach niemieckich. Artykuł o polskich robotnikach rolnych w Niemczech umieściła ostatnio „Deutsche Allgemeine Zeitung”, akcentując dobrowolny charakter zgłoszeń. „Warschauer Zeitung” ogłosiła kilka — być może zmyślonych — listów robotników polskich z Niemiec, zachwalających istniejące tam warunki pracy i życia. Zdaje się, że w chwili obecnej wysyłanie robotników do

Niemiec obejmuje rzeczywiście grupy zgadzających się na tę wysyłkę, grupy oczywiście odpowiednio nieliczne.

Pogłoski o wypadkach porywania dziewcząt, i to w różnych celach, pojawiają się raz po raz, trudne oczywiście do stwierdzenia wiarygodności.

Stosunek do Żydów nie uległ istotniejszej zmianie, grabieże i chwywanie „rabunkowe” do robót ostatnio raczej osłabły. Roboty przymusowe odbywają się w formie dostarczania przez gminę żydowską kontyngentów robotników, które gmina rekrutuje, powołując kolejno wszystkich mieszkańców — mężczyzn w wieku 18-45 lat — na roboty, pozwalając na wykupywanie się z tego obowiązku i najmując robotników-Żydów za sumy otrzymywane z tego tytułu. Wykonywanie pracy w formie przewidzianej rozporządzeniem o przymusie pracy dla Żydów dotąd się nie zaczęło. Do przepisów prawnych, skierowanych przeciwko Żydom, przybył zakaz jazdy autobusami pocztowymi.

Pośrednio ze sprawą zarządzeń antyżydowskich wiąże się sprawa walki z epidemiami. Mimo wszelkich przedsięwziętych przez okupantów środków ostrożności, nędza, zagęszczenie ludności w mieszkaniach, głód, brak mydła zdecydowały o tym, że epidemia tyfusu plamistego zatacza coraz szersze kręgi. W tych wypadkach domy są zamykane i wszyscy ich mieszkańcy poddawani są kąpieli, mieszkanie zaś oglądane i ewent. dezynfekowane. Ponieważ też niemiecką jest specjalna rola Żydów w szerzeniu się epidemii, wiążą się z tym także zarządzenia specjalne w stosunku do Żydów. Przede wszystkim mianowicie dzielnicę żydowską Warszawy odgrodzono w wielu punktach od reszty miasta murami, tak, że dostęp z niej jest możliwy tylko w niektórych punktach. Zdaje się jednak, że mury te powstaną i w innych miejscach i że służyć będą do ułatwiania akcji policji np. przy jakichś obławach.

Komunikacja w Warszawie polepsza się stopniowo przez uruchamianie dalszych linii tramwajowych — zawsze zresztą z trasą bardzo skróconą w porównaniu z przedwojenną. Pozory dbałości o mieszkańców miało rozpoczęcie akcji regulowania ruchu ulicznego jako pierwsze wystąpienie nowego kierownika niemieckiego zarządu miasta Warszawy, Leista (następcy po cichu usuniętego Dengla, z tytułem pełnomocnika szefa dystryktu na miasto Warszawę zamiast prezydenta miasta). Zapowiedziane było już od 15 IV, ale dotąd niezrealizowane uruchomienie pociągów elektrycznych na linii Warszawa — Otwock.

Zamknięte zostały po przeprowadzeniu rewizji biura podróży, które zajmowały się staraniami o wyjazdy za granicę: Frankopol i Loyd Triestino.

Stałym zjawiskiem są nadal akty podkreślające rolę Niemców na ziemiach okupowanych. Seria uroczystości towarzyszących otwieraniu sądów niemieckich w Gubernatorstwie zakończyła się w Warszawie, dokąd przyjechali Seyes-Inquart i podsekretarz stanu w min. sprawiedliwości Freisler. Przemówienie tego ostatniego podkreśliło rolę sądów niemieckich jako jedynych, przed którymi odpowiadać mogą Niemcy [...] a zarazem jako instancji rozstrzygającej wątpliwości sądów polskich.

Poza szkołami niemieckimi średnimi w Zakopanem i w Krakowie nową szkołę otwarto w Chełmie (okolica z nieco znacniejszą liczbą kolonistów niemieckich). Przy otwarciu szkoły powszechnej w Legionowie stwierdzono, że jest to 35-ta szkoła niemiecka w obwodzie warszawskim. W Krakowie uruchomiono bibliotekę niemiecką. Jeden z najnowocześniejszych szpitali warszawskich ss. Elżbietanek przeznaczono na szpital niemiecki. W zarząd niemiecki oddane zostało uzdrowisko krynickie. W Krakowie założono niemieckie schronisko dla młodzieży, w Starachowicach — niemieckie kino.

Seria uroczystości odbyła się z okazji urodzin Hitlera. Do Krakowa zwołano delegacje niemieckie z całego Gubernatorstwa, a miasto całe udekorowano (przy pomocy dekoratorów sprowadzonych z Niemiec). Na dzień tego święta hitlerowskiego wyznaczono uroczystości otwarcia „Institut für Deutsche Ostarbeit” — miało się ono odbyć w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególną manifestacją, związaną z tymi uroczystościami, było przyjęcie przez Franka delegacji dwóch mniejszości narodowych: Ukraińców i „Górali”: Delegacja „Górali” wyraziła wdzięczność za uwolnienie przez Niemców spod jarzma polskiego. Ukraińcom miało w tym dniu zwrócić katedrę chełmską. Nie zapomniano zresztą wyzyskać uroczystości na osiągnięcie zysków z filatelistyki, wypuszczając specjalny stempel (poza tym wypuszczono znów nowe znaczki pocztowe — służbowe).

W dniu święta hitlerowskiego rozplakatowano obwieszczenie o dopuszczeniu Niemców z Gubernatorstwa do zapisywania się w charakterze ochotników do wojska, z zapewnieniem zasiłków dla rodzin. Do zaciągu wpuszczeni są mężczyźni w wieku od 17 do 44 lat: zaciąg ochotniczy w zasadzie będzie się niewątpliwie odbywał pod silną presją. Przy okazji uroczystości urodzinowych w Warszawie odbyć się miało zaprzysiężenie 1000 członków niemieckiego Selbstschutzu. Jest to też forma pomocy wojskowej, przez zmniejszenie zapotrzebowania na garnizony niemieckie. Organizacja ta jest stopniowo rozwijana, w Koźmicach np. urządzona jest szkoła Selbstschutzu.

Z drugiej strony jednak zaufanie władz do tych Niemców nie jest nieograniczone, jak wskazuje dokonywane obecnie przerabianie będących w posiadaniu Niemców aparatów radiowych tak, aby chwytaly tylko stacje niemieckie.

Generał-gubernator był w Warszawie dla wprowadzenia w urządowanie „prezydenta” Leista. Zaczęła się już działalność komisji dla spraw repatriacji uchodźców z obu okupacji, a w związku z nią do Lwowa wyjechał szef obwodu krakowskiego Wachter.

II. Obszary włączone do Rzeszy

Zapowiadany uroczystości przyjazd Greisera do Łodzi był w akcji niemieckiej momentem pewnego rodzaju zbilansowania dotychczasowych postępów germanizacji tej części kraju. Prawda, że są to wyniki czysto zewnętrzne, germanizacja jest na pokaz, polega na stłumieniu zewnętrznych przejawów istnienia ludności polskiej oraz na usuwaniu jej elementów najczynniejszych i na stworzeniu w ten sposób wrażenia dominującej roli czynnika niemieckiego. Hitlerowcom, polującym na efekt zewnętrzny, wystarcza do chwalenia się sukcesami i nawet do ich nagradzania — taki charakter miała właśnie wizyta Greisera. Przyjazd z uroczystym powitaniem: zgromadzenie [sic] stolicy regencji z Kalisza do Łodzi, która stała się już godna tego zaszczytu, — było wszystko wstępem do mającego stanowić punkt kulminacyjny wizyty — wielkiego zgromadzenia w hali sportowej w parku Poniałowskiego („parku młodzieży hitlerowskiej”) z udziałem 30 tysięcy osób, na którym w trakcie przemówienia (Grosskundgebung) Greiser oświadczył, że Łodzi już nie ma, to jest natomiast Litzmannstadt i odczytał depeszę wyrażającą wdzięczność dla Führera za tak wyjątkową łaskawość okazaną Niemcom łódzkim. Tego samego dnia już nazwa ta zjawiała się na stemplu pocztowym, następnego dnia gazeta łódzka zjawiała się jako „Litzmannstadter Zeitung”, manifestacyjne używanie nowej nazwy miało zatrzeć ślady polskości i stało się regułą.

Demonstracje tego typu, powtarzanie frazesów o odwiecznie niemieckim charakterze tych ziem i wbijanie tego w świadomość ludności występują na każdym

kroku. Na uniwersytecie poznańskim (czynnym dla Niemców bałtyckich i dla dawnych niemieckich studentów w Polsce) urządzono uroczystość nadania nagrody (imienia Kopernika), jakiemś zmarłemu podczas wojny — od bomby niemieckiej, podczas służby w wojsku polskim — działaczowi niemieckiemu w Polsce Breyerowi. W muzeum poznańskim urządzono wystawę (Wartheland-Schau), nastawioną na wydobywanie wszelkich niemieckich tradycji historycznych tych ziem.

Osadzenie Niemców dotąd sprowadza się — jeśli mówić o zjawiskach charakteru bardziej masowego — ciągle do owych Niemców bałtyckich oraz wołyńskich i galicyjskich. Proces osiedlania pierwszych jest już zdaje się dość daleko posunięty, choć konkretnych informacji o tym na ogół się nie podaje. Po całym obszarze rozrzucono np. bałtyckich pastorów w liczbie około 50. Energicznie przystąpiono do przygotowywania do osiedlenia Niemców wołyńskich, którzy mają być osadzeni na gospodarstwach rolnych, i to właśnie przede wszystkim w okręgu łódzkim we wschodniej części rozszerzonej Rzeszy, na jej „kresach wschodnich”, tworząc „przedmurze Niemiec”. Natomiast żywił niemiecki — mimo szumnych zapowiedzi — zgłasza się, jak się zdaje, tylko bardzo opornie. Tak więc przy zaopatrywaniu ziem włączonych do Rzeszy w siły nauczycielskie, stawiając teoretycznie zasadę pierwszeństwa osób dobrowolnie zgłaszających się do przeniesienia, przewidziano jednak od razu procedurę wyznaczania z urzędu nauczycieli do przesiedlenia, tak mianowicie, aby poszczególne prowincje niemieckie były w równym stopniu obciążone tym obowiązkiem. Nie słychać nic o dawno już zainicjowanej akcji wśród rzemieślników niemieckich. Nowym organem tego typu akcji w zakresie mianowicie handlu ma być spółka „Handelsaufbau Ost G.m.b.H.”, której udziałowcami są „Haupttreuhandstelle Ost” i „Reichsgruppe Handel”: ma ona prowadzić akcję osadzenia przez Niemców placówek handlowych na ziemiach polskich.

Cały istniejący na tym terenie element niemiecki ma nabrać charakteru kierowniczego w stosunku do ludności polskiej [...] odpowiednie szkolenie zawodowe robotników niemieckich jest jednym z naczelných punktów programu pracy Frontu Pracy.

Do rzadkich zjawisk należą takie ośrodki w okręgu łódzkim, w których — obok ludności niemieckiej — główną grupą była ludność żydowska, tak że po jej usunięciu Niemcy stali się większością. Taki wypadek jest mianowicie z Aleksandrowem, który przed wojną liczył 13 tys. mieszkańców, z czego 4,5 tys. Niemców i tyleż mniej więcej Żydów; po usunięciu Żydów zwiększony o paruset imigrantów żywił niemiecki stał się większością.

Stanowiące obecnie podstawę „prawną” wysiedlania ludności polskiej rozporządzenie o publicznym zagospodarowaniu nie-niemieckiej własności nieruchomości na razie, do czasu, kiedy ziemia będzie potrzebna do osadzenia Niemców, pozostawia ją w zarządzie polskich właścicieli, z pozbawieniem ich jednak praw przysługujących właścicielowi, o ile tylko wychodzą poza ramy bieżących potrzeb gospodarstwa. Tak więc według wyjaśnień dzierżawca-Niemiec, dzierżawiący ziemię od właściciela-Polaka, uiszczać ma czynsz do urzędu mianowanego przez min. rolnictwa generalnego, administratora (kontrakt dzierżawy Polaka dzierżawiącego od Niemców uważa się za rozwiązany z „ważnego powodu”).

Przejawem takiego samego wyzucia ludności polskiej z własności jest instrukcja dla treuhänderów przedsiębiorstw, polecająca — jako pierwsze normalizujące stosunki gospodarcze zarządzenie — splacenia długów przedwojennych, ale tylko w stosunku do wierzycieli niemieckich (Volksdeutschow i zamieszkałych na obszarach włączonych do Rzeszy Reichsdeutschow).

Mienie skonfiskowane ludności polskiej, chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi

zostało na nowo zarządzeniem namiestnika oddane pod zarząd komisaryczny zarządowi miasta.

Upośledzenie ludności polskiej przy przydziałach żywnościowych trwa dalej. Ludność polska dostaje stale ułamek tylko (przeważnie połowę) tej ilości, co Niemcy, tłuszczów; nie dostają owoców, ryżu itd. Dokonany w ostatnim tygodniu przydział margaryny w Pabianicach objął wyłącznie Niemców.

Żydzi łódzcy są już wszyscy skoncentrowani w getcie, które obecnie w miarę usuwania ludności chrześcijańskiej jest coraz ściślej odseparowywane od reszty miasta: po 30 IV (termin wyprowadzenia się wszystkich nie-Żydów z getta) ludność chrześcijańska nie ma być w ogóle dopuszczana. Warunki higieniczne i bezpieczeństwa są fatalne, gazeta łódzka o wypadku pożaru podała jako powód spalenia się całego domu zle działanie wodociągów. W takich warunkach znaleźć się ma ludność i innych miast tego rejonu, jak zapowiedziano w związku z wizytą Greisera.

W sprawach gospodarczych nacisk kładzie się na popieranie produkcji rolnej i podnoszenie jej poziomu. W poznańskiej „Landbauerschaft” urządzono konferencję prasową pod tytułem „Das Wartheland muss ein Bauerngau werden”, gdzie przedstawiono wprowadzenie na obszarze tych ziem niemieckiej organizacji rolniczej „Reichsnahrstand” i całej jego działalności zarówno w zakresie reglamentowania obrotu rolnego, jak i podnoszenia produkcji. Natomiast coraz wyraźniej występuje macosz stośunek do przemysłu. Podsekretarz stanu Landfried z min. gospodarki podczas pobytu w Poznaniu na uroczystościach otwarcia Izby Przemysłowo-Handlowej i Izby Rzemieślniczej złożył oświadczenie, w którym zapowiedział, że przemysł łódzki będzie popierany, ale że będzie konieczne zlikwidowanie różnych drobnych zakładów żydowskich. Z oświadczenia tego zdaje się wynikać, że zamierzone jest pozostawienie przy życiu tylko wielkich zakładów, zlikwidowanie zaś całego drobnego, może i średniego przemysłu.

Do normalizacji stosunków gospodarczych oczywiście będzie daleko. Przejawem tego jest dalsze przedłużenie — tym razem jest od razu o pół roku — terminów wekslowych. Innym wyrazem sytuacji jest rozpoczynanie w skromnym zakresie i z zastrzeżeniami porządkowania stosunków kredytowych w przedsiębiorstwach pod zarządem komisarycznym (por. wyż. o instrukcji w tej sprawie dla treuhänderów).

Zarządzenia gospodarcze unifikacyjne polegają w tych warunkach głównie na rozciąganiu na „prowincje wschodnie” obowiązujących w Niemczech zasad reglamentacji: na żelazo przez drobnych wytwórców metalowych; o ograniczeniach w produkcji świec; wydawane są liczne cenniki maksymalne — na artykuły przemysłowe (jak na przędzę) i na żywność (jak na warzywa), normujące zarówno ceny hurtowe jak i detaliczne i oznaczającego dopuszczalną wysokość marż handlowych. Rozciągnięto na „prowincje wschodnie” obowiązek prowadzenia przez przedsiębiorstwa ksiąg rozchodu i przychodu towarów.

Panuje tendencja jak najdalej idącego zacieśniania związków gospodarczych między ziemiami włączonymi do Rzeszy a „starą Rzeszą”. Podkreśla się znaczenie Wartheland dla targów wrocławskich jako wielkiego rynku zbytu. W gazetach łódzkich dużo jest ogłoszeń różnych firm niemieckich, poszukujących przedstawicieli na te tereny. Przedsiębiorstwa niemieckie przejmują zakłady na ziemiach włączonych. Tak w bilansie śląskiego koncernu Ballestremów (Oberhütten) figurują już portfele akcji huty Pokój i Ferrum, nabyte w drodze przejęcia długoterminowego długu bankowego. Polski Górny Śląsk a także pozostałe polskie zagłębie włączone mają być do niemieckiej sieci gazowej, z wyzyskaniem gazu wytwarzanego przez istniejące tu koksownie.

Port gdyński ma być eksploatowany jako część jednego wielkiego portu Gdyń-Gdańska, zarządzanego wspólnie przez tworzoną obecnie spółkę Danzig Gotenhafener Hafengesellschaft. W Gdańsku otwarte pozostaje biuro (Zentralstelle) rozszerzonego ostatnio na zagłębie polskie syndykatu węglowego gliwickiego.

W zakresie działalności instytucji oświatowych i społecznych do Poznania przyjechał przywódca związku studentów Rzeszy, wciągając ten teren w orbitę działalności związku. Na Śląsku organizowane są sanatoria dla niemieckich kolejarzy itd., przede wszystkim zaś Niemcy miejscowi są wciągani do organizacji paramilitarnych. Kolejno w różnych miejscowościach (ostatnio np. w Pabianicach) zakładane są oddziały SA; rozciągnięto też na Warthegau organizację przysposobienia lotniczego (NSFK) [National Sozialistischer-Flieger-Korps]. W ten sposób z jednej strony powiększane są kadry dla wojska, z drugiej w pewnej mierze — jeśli idzie o utrzymywanie terenów pod terrorem pobitej ludności — wyręczane są garnizony wojskowe.

AZHRL, Archiwum prof. S. Kota, sygn. 18.

Dokument nr 6

1941 r., marzec 13. — Uwagi o stosunkach na wsi w Generalnej Guberni opracowane przez Z. Harasimowicza, rolnika z powiatu Mińsk Mazowiecki, i przesłane do Prezydium Rady Ministrów w Londynie przez placówki kurierskie.

Po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku wieś polska czy to z braku rąk roboczych, czy braku inwentarza względnie nawet nasion, a przede wszystkim z powodu bardzo opóźnionej pory nie była w stanie dokonać zasiewów ozimych w normalnej ilości przedwojennej. Należy tu też zaznaczyć, że w tych warunkach nie mogło być mowy o odpowiednim przygotowaniu roli pod te zasiewy, ani o nawożeniu. Zmniejszenie powierzchni zasiewów wystąpiło silniej w gospodarstwach większej własności aniżeli w gospodarstwach małych. Zmniejszenie powierzchni zasiewów można określić na 15 - 20%; cyfra ta jednakże jest oparta tylko na bardzo pobieżnej obserwacji wsi, a nie na żadnych ściślejszych danych.

W okresie jesieni 1939 i zimy 1939/40 ceny na produkty rolnicze wzrosły bardzo silnie (Warszawa, marzec 1940 r. — zboża i ich produkty zdrożały 6-7 krotnie, tłuszcz 8-10 krotnie), co pozwoliło tym na wsi, którzy mieli zapasy względnie nie zdeorganizowane gospodarstwa, na poważne zaopatrzenie się w środki pieniężne. Nie może jednak być tu mowy o równym silnym wzroście rentowności gospodarstw rolnych, bo chociaż ceny na większość artykułów zużywanych przez wieś nie wzrosły w równie wysokim stopniu, to jednak wzrosły poważnie. Nawozy pomocnicze zdrożały o ca 20%, inwentarz żywy 6-8 krotnie, maszyny i narzędzia prawie nie zdrożały, obuwie, ubranie, nafta 8-10 krotnie. Artykuły te jednakże były na ogół trudno dostępne, najczęściej nie można ich było dostać lub można było dostać w niewielkiej ilości. Ten pobieżny przegląd czynników gospodarczych oddziaływujących na wieś, przy uświadomieniu sobie jednocześnie, że ta wieś poważnie gospodarczo ucierpiała w czasie działań wojennych i wędrowek ludności, już nam wskazuje, że zasobność wsi polskiej nie mogła wzrosnąć wydatniej w tych warunkach. Ze wzrostu cen poważniej skorzystały stosunkowo nieliczne gospodarstwa nie zniszczone

i to zazwyczaj większe, stwierdzone zaś objawy kupowania przez rolników wszystkiego, co tylko można było kupić, należy raczej zapisać na karb ucieczki od niepewnego już pieniądza, nie na karb wzrostu siły nabywczej wsi. Ucieczka od pieniądza przejawiała się wszędzie i raczej więcej dawała się obserwować w miastach niż na wsi. Siła nabywcza wsi raczej w tym okresie nie wzrosła, a jeśli wzrosła to bardzo niewiele.

Na poparcie powyższych wniosków mogę przytoczyć poniższe dane. Według poufnego sprawozdania Banku Rolnego za okres od 5 IX 1939 do 1 VII 1940 wpływy Banku z tytułu udzielonych kredytów długoterminowych z terenu „Gubernatorstwa” były zaledwie lekko wyższe od wpływów z tegoż terenu i w tym samym okresie roku poprzedniego. Zdrowy sens gospodarczy jednostki nakazuje spłacić długi w okresie spadku wartości pieniądza. Jest to tak proste, że zrozumie to zjawisko bez wyjątku każdy. Mimo to nie zaszło na wsi zjawisko masowego spłacania długów. Przy wnikięciu w szczegóły wpływów Banku Rolnego okazuje się, że około trzech czwartych tych wpływów (niestety ściślejszych danych nie pamiętam) składa się ze spłat przedterminowych, natomiast wpływy na normalne raty ogromnie spadły. Trzeba tu jeszcze dodać, że większość z tych wpływów miała miejsce w okresie wymiany złotych na „młynarki”, a po tym okresie wpływy Banku znowu spadły kilkakrotnie i do jesieni 1940 r. poważniej nie wzrosły. Natomiast wobec wywarcia przez Bank (wiosną 1940) nacisku na normalne spłacanie zadłużenia przez rolników, wzmogła się bardzo silna fala podań o odroczenie, umorzenia itp.

Powyższe dane z Banku Rolnego wskazywałyby rzeczywiście na zasobność gotówkową u niektórych jednostek na wsi (stosunkowo nieliczne, lecz wysokie i całkowite spłaty przedterminowe zadłużenia) i wskazywałyby jednocześnie na zmniejszoną zdolność płatniczą całej wsi, albo na jej bierny opór w stosunku do zarobcy (Bank Rolny jest własnością państwa niemieckiego). Bierny opór ma rzeczywiście miejsce, ale uogólniać go na większość dłużników Banku nie można, ze względu na ów raz już podkreślany zdrowy sens gospodarczy jednostki, a dłużnicy Banku należą przecież do najbiedniejszych warstw chłopskich i prawdopodobnie najmniej narodowo uświadomionych. Raczej należy więc przypuszczać, że na zmniejszenie się wpływów Banku oddziałuje przede wszystkim stosunkowo słaba zdolność płatnicza wsi, a w mniejszym już stopniu i bierny opór.

Świadomy bierny opór miałem możność niejednokrotnie stwierdzić przy płaceniu podatków, a więc przy zjawisku bardziej powszechnym, niż zadłużenie. O ile w miastach nikt nie śmie lekceważyć sprawy podatków (co było częstym zjawiskiem w polskich czasach) i płaci je terminowo, mimo że stara się o ich zmniejszenie, umorzenia, rozłożenie ich na raty itp., o tyle na wsi częstym zjawiskiem jest ich tylko częściowa regulacja — resztę podatku chłopci sami sobie „prolongują” bez składania podań. Wobec sołtysa i wójta, domagających się podatków, chłopci twierdzą, że nie mają pieniędzy. Meldunek ten idzie hierarchicznie w górę i jak dotychczas nie stwierdzono, by to wywołało poważniejsze reakcje ze strony władz. Nie można natomiast zupełnie nie płacić podatków — zwłaszcza, gdy to jest połączone z agitacją za niepłaceniem. W razie wykrycia czegoś podobnego Niemcy reagują bardzo silnie, aż do konfiskaty majątku i rozstrzelania danej jednostki włącznie. Poza tym należy stwierdzić, że egzekutora podatkowego dotychczas na wsi nie widziano, tak przynajmniej było w moich stronach. Podatki komunalne w moim powiecie [Mińsk Mazowiecki] zwiększone zostały o 50%, państwowe pozostały bez zmian. Cyfr odnośnie wpływów podatkowych nie napotkałem.

Dla jasności obrazu należy dodać, że wyżej omówiona sytuacja gospodarcza

wsi dotyczy okresu do wiosny 1940 roku, a więc okresu, w którym nie było cen minimalnych na produkty spożywcze, nie było kontyngentów. Od wiosny 1940 obowiązują wieś kontyngenty najpierw zwierzęce i nabiałowe, potem zbożowe. Ceny minimalne w wolnym handlu pozostały fikcją. O ile do tego okresu wieś mogła korzystać z wysokich cen, o tyle w tym drugim okresie kontyngenty będą zabierały ze wsi albo całą część produkcji przeznaczoną na zbył, albo poważną jej część, wskutek czego siła nabywczą wsi pogorszy się dość wydatnie.

Zasiewy wiosenne 1940 roku były dokonane normalnie, ale nawożenie nie dopisało z powodu braku dostatecznej ilości nawozów pomocniczych (specjalne superfosfaty). Niemcy położyli silny nacisk na buraki cukrowe. Większa własność musiała je plantować wszędzie, bez względu na odległości od cukrowni, byle gleba jako tako odpowiadała. Dostawą buraków zajęły się władze przy pomocy wojskowych środków lokomocji, bezpłatnej siły roboczej żydowskiej. Według pism niemieckich zwiększono w ten sposób obszar zasiewów buraków o dwadzieścia kilka procent.

Plony 1940 r. wypadły poniżej średnich. Prócz wymienionych wyżej przyczyn wpłynęły tu: późna i zimna wiosna, susza od maja do połowy lipca, a później niemal nieprzerwana dżdżysta i zimna pogoda. Wyjątkowo słabo wypadły plony pasz. Słomy i siana zebrano mniej niż w jakimkolwiek innym roku poprzednim, okopowe wypadły stosunkowo nieźle. Słabe zbiory pasz przyczyniły poważnych trudności rolnikom i wojsku niemieckiemu. Zmniejszenia globalnych zbiorów nie mogą określić — określenie go na 10 - 15% w stosunku do średnich plonów przedwojennych będzie raczej niskie niż za wysokie. Podobnie można określić zmniejszenie zbioru pasz na 20 - 25%.

Ostatnie miesiące zimy 1939/40 przyniosły ze strony władz niemieckich nakazy dostarczania przez wieś bydła i świń do uboju po cenach niemal przedwojennych. Odbywa się to w ten sposób, że landrat wyznacza pewną ilość sztuk na gminę, a gmina, mając u siebie wykazy zwierząt, nakazuje dostarczenie ich poszczególnym gospodarzom. Dostarcza się najczęściej do powiatowego miasta. Handel zwierzętami rzeźnymi został zakazany. Na jarmarku można więc kupować tylko konie i prosiaki, faktycznie jednakże rozwinął się bardzo silnie handel i ubój potajemny.

Równocześnie wyszedł zakaz przewożenia środków żywności z powiatu do powiatu. Handlem tym miały się zająć władze. Ponieważ oficjalne organa aprowizacji miast zaspokajają ich potrzeby tylko w drobnej mierze, więc i tu rozwinął się niebywale tajny handel — mimo zakazów, konfiskat towaru, mimo patroli policyjnych na drogach i przy wjazdach do miast. Skutki tych zakazów i utrudnień przejawiają się jedynie w rozpiętości cen w miastach i na dalszej prowincji. I tak np. dość lichej krowy lub krowy kupionej w lubelskim za 400 - 500 zł jest sprzedawana okolicy Warszawy za 800 - 1200 zł, odpowiednio masło 15 i 25 zł, groch 2,50 i 6 zł. Oczywiście przy tej organizacji handlu traci i wieś, i miasto. Jaką taką korzyść odnoszą handlarze, rekrutujący się z masy bezrobotnych miejskich i dość rzadko spośród mniej zamożnych rolników. Korzyść to zresztą względna — wystarczająca zaledwie na bardzo skromną vegetację.

Od wiosny 1940 obowiązują chłopów dostawa jaj i mleka do mleczarni. Ponieważ wyznaczono stawki minimalne (1/2 litra dziennie w mojej okolicy, gdzie indziej słyszałem o 1 litrze dziennie od krowy), więc chłopci więcej nie dostarczają, a i tę stawkę pomijają przy każdej okazji.

Na żniwa 1940 r. zostały już rozpisane kontyngenty. Dotyczyły one pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemniaków. Powiat miał wyznaczoną ilość tych artykułów przez władze aprowizacyjne niemieckie. W powiecie landrat powoływał ko-

misję kontyngentową z wybitniejszych rolników, księży itp. Komisje te wyznaczały kontyngenty na gminy, a gminy na gromady i gospodarzy. Gromada jednak była solidarną, odpowiedzialną za dostarczenie kontyngentu przez swych członków. Wysokość kontyngentów była różna w różnych powiatach i gminach. W powiatach o glebach żyznych wysokość ich często przekraczała 1 q zboża z hektara posiadanej ziemi bez względu na jej użytkowanie czy nie. Gospodarstwa poniżej 2 ha były wolne od kontyngentów. W moim gospodarstwie o obszarze 13 ha bardzo lichej ziemi (1/2 nieużytków) wyznaczono 2,75 q żyta, 1 q owsa i 16 q ziemniaków, później w zimie dodano jeszcze 4,5 kg prosa lub gryki. Kontyngenty miały być odwiezione do 1 I 1941 r.

Według wieści kontyngenty nie zostały wypełnione w całym kraju — główną przyczyną jakoby była ich zbyt duża wysokość. Za niedostarczenie kontyngentów grozi wyrzucenie z gospodarstwa. Liczniejsze wypadki takich wyrzuceń miały miejsce w pow. lubartowskim, gdzie indziej były one rzadsze. Dla przykładu wyrzucono z gospodarstw po kilku chłopów w powiecie. W moim powiecie Mińsk Mazowiecki był dotychczas taki jeden wypadek i kilka zagrożeń. Wyrzucenia dotyczą zazwyczaj najbogatszych lub najbardziej opornych.

Mój powiat wypełnił kontyngenty w 49%. W styczniu 1941 na specjalnym zebraniu komisji kontyngentowej wraz z wójtami gmin landrat domagał się b. silnie dostarczenia reszty kontyngentów, grożąc wysiedlaniem na wielką skalę. Nikt z zebranych nie załamał się, wszyscy zgodnie twierdzili, że wieś nie jest w stanie wyznaczonych kontyngentów wypełnić. Ostatecznie stanęła ugoda: landrat zawiadomił, że zmniejszy wysokość kontyngentów o 30%, jeśli reszta do 70% zostanie wypełniona do 1 II 1941 r. — zebrani zobowiązali się objechać wszystkie wsie powiatu i na zebraniach nawoływać do dostarczenia kontyngentów. Zebrania takie odbyły się, zboża ponownie nieco dostarczono, ale kontyngentu nie wypełniono ani do 1 II, ani 1 III 1941 r. Odnośnie roku 1941 chodzą wieści, że kontyngenty mają być wymierzone wyżej o 50%. Obecnie wyszło zarządzenie, że ani kawałek ziemi nie może zostać nie uprawiony.

W jesieni 1940 wszystkim drobnym posiadaczom lasów zabroniono wstępu do nich i wyrębu drzewa. Lasy chłopskie przeszły pod opiekę najbliższych leśnictw państwowych lub prywatnych. Już na zimę 1940/41 wyznaczono lasom chłopskim kontyngenty drzewne. Np. mój sąsiad z 3 mórg lasu miał dostarczyć 1 m³ drzewa opałowego, i 7 kopalniaków, sam nie mając prawa ściąć dla siebie ani jednego drzewa.

Poważne utrapienie wsi stanowią podwoły i szarwark używane do reperacji dróg, oczyszczania ich ze śniegu, do robót fortyfikacyjnych, odwożenia kontyngentów, wywożenia drzewa z lasów a ostatnio masowo do wożenia kamieni. Podwól takich musieli chłopci dostarczyć po 2-3 razy miesięcznie, a ostatnio dużo więcej nawet.

Osobne zagadnienie stanowią gwałty w różnych formach np. bezpłatne zabieranie przez żołnierzy lub policję niemiecką jaj, masła, drobiu itp. na swój użytek, pobicia w razie okazania jakiegokolwiek oporu lub niechęci itp. W sąsiedniej wsi w wigilię B. N. dwóch żołnierzy niemieckich za to, że ich chłopci nie rozumieli, podpaliło dwa zabudowania gospodarze. Jedno uratowano, drugie gospodarstwo się spaliło wraz z inwentarzem.

Specjalne też zagadnienie stanowi większa własność, gdzie każde gospodarstwo stoi pod kontrolą agronoma powiatowego i musi produkować to, co on nakaże. Od lata 1940 zaczęto też wywłaszczać folwarki pod pretekstem zbyt dużego zadłużenia lub złego gospodarowania. W moim powiecie wywłaszczono już kilkanaście folwarków.

W gospodarstwach w roli zarządców osadzeni są wygnani obywatele ziemscy z „Reichu” jako „najlepsi po Niemcach gospodarze”. Według dotychczasowych poczynań należy sądzić, że rzeczywiście będą one zagospodarowane bardzo intensywnie bez oglądania na koszty. Strasząc pozostałych właścicieli ziemskich konfiskatą, zmuszają ich Niemcy również do bardzo intensywnego gospodarowania i do kompletnego poddania się pod ich dyrektywy.

Drobne gospodarstwa po wywiezionych do Reichu volksdeutschach zostały przydzielone wysiedleńcom.

W ciągu marca ma być zakończony spis rolniczy całej „Guberni”. Spis ten wykazuje: użytkownika (a więc nie właściciela), ilość użytków i nieużytków rolnych oraz ilość większego inwentarza żywego. Mimo osłaniania tajemnicą celu tego spisu, rozeszła się po wsi wieść, że będzie on podstawą do mającej być w najbliższym czasie przeprowadzonej reformy agrarnej. Mianowicie mają być utworzone 15-20 hektarowe gospodarstwa rolne. Osadzeni będą na nich w pierwszym rzędzie poznaniacy. Reszta ludności albo pójdzie do nich do służby, albo pojedzie na roboty do Rzeszy. Ile jest w tym prawdy, nie wiem. Podobne plany agrarne wprowadzają Niemcy w zagrabionej części Polski, wydaje się więc być prawdopodobnym, że mogą i w Guberni zastosować.

Reasumując wszystko powyższe można stwierdzić, że jeśli gospodarczo nawet dość dobrze czuła się wieś polska do wiosny 1940, to ta sytuacja wyraźnie się pogorszyła od czasu żniw 1940 roku. W dalszej przyszłości warunki gospodarcze i warunki bytowania wsi mają tylko perspektywę pogarszania się. W porównaniu z masą ludności miejskiej ludność wiejska czuje się lepiej, gdyż ma, może nie zawsze dostateczne, ale własne środki żywności.

Stosunek wsi do zaborcy jest bez wyjątku wrogi — rozwijał się on głównie na tle narodowym, a później i gospodarczym. Zaostrza go coraz bardziej niepewność jutra i niepewność posiadania ojcowizny i coraz gorsze warunki bytowania. Ewentualne przydzielenie ziemi chłopów z Guberni wysiedleńcom nie przyczynia się wcale do pozyskania ich dla Niemców. Daje się to stwierdzić już obecnie na tych, którzy dostali gospodarstwa po volksdeutschach. Chłop polski bez względu na dzielnicę był i jest i pozostanie chłopem polskim.

13 III 41

Z. Harasimowicz

AZHRL, Archiwum prof. S. Kota, sygn. 18.

